Nr. 196. Lwów — dnia Wtorek 28 Sierpnia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 8.

Dziś: Św. Augustyna — Neruk Obr.
Jutro: Ścięcie św. Jana — Myrona Mucz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 19
Zachód „ 6 „ 40

Długość dnia g. 13 m. 21
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Pp. prenumeratorów miesięcznych prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 sierpnia.

Podczas gdy cały świat polityczny europejski w coraz głębszą ciszę letnią zapada, podczas gdy nawet niezmiernie długa a jałowa sesya parlamentu angielskiego w piątek dobiła do wakacyjnego brzegu: mała Belgia cała wre i kipi ruchem gorączkowym. W przyszłym miesiącu mają tam nastąpić nowe wybory, a dotąd nikt tam nie ma najmniejszego wyobrażenia, jak one przy nowym systemie wyborczym wypadną. Milion dwakroć stotysięcy wyborców stanie do urny, zamiast dawniejszych stu pięćdziesięciu tysięcy; jest to zmiana olbrzymia, a przeniesienie się z plutokratycznego systemu w demokratyczny, — to przeskok, którego następstw nikt przewidzieć, a tembardziej obliczyć nie jest w stanie. Bo któż może zgadnąć, jak poczną, co zrobią z świeżo nabytym prawem te rzesze, powołane nową ustawą do urny wyborczej? Naturalnie same przez się nie utworzą one nowego stronnictwa, ale rozdzielą się między trzy istniejące w Belgii od dawna: liberalne, katolickie i socyalno-demokratyczne, — o ile nie wzmocnią czwartego, od niedawna wzmagającego się stronnictwa flamandzkiego. Ale jak się między te trzy sztandary ów szary tłum wyborczy rozdzieli, to jest zagadką dotąd nieprzeniknioną.

Można tylko logicznie przypuszczać, że te masy nowego żywiołu wyborczego wzmocnią przeważnie siły tego stronnictwa, które na nie najsilniejszy wpływ wywrzeć zdoła, a tego naturalnie dokaże ten obóz, który sam przez się jest najsilniejszy i najlepiej zorganizowany. Jeżeli zaś tak jest, to najwięcej szans skorzystania z nowej ustawy wyborczej ma właśnie to stronnictwo, przeciw któremu była ona wymierzona — stronnictwo katolickie.

Obóz liberalny już od dawna rozpadł się na dwie frakcye: umiarkowanych „doktrynerów" i radykałów. Rozdział ten wywołała i utrzymuje nie tyle kwestya zasad, ile kwestya osób — a jednak właśnie może dlatego taka jest zaciętość obustronna, że wszelkie usiłowania ku zjednoczeniu obu frakcyi do wspólnego działania spełzły na niczem. Prawdopodobnie „starzy" swoich, a „młodzi" swoich stawiać będą kandydatów i szkodzić sobie wzajemnie.

Dobrze ordynku pilnują i znają posłuch dla swej rady generalnej brukselskiej demokraci socyalni, ale są jeszcze liczebnie za słabi i dopiero pierwsza kampania wykaże, o ile nowa ustawa wyborcza wzmocni ich siły.

Najlepiej zorganizowanem i najkarniejszem jest stronnictwo katolickie. Karności tej świetny przykład dał Beernaert, który ustąpił przed przeciwnikiem swoim Woestynem, aby jeno kierunku i sił stronnictwa nie rozszczepiać. Posiada ono naturalnie poparcie całego duchowieństwa, bez którego aprobaty komitet wyborczy stronnictwa nikogo na liście kandydatów nie postawi. Prócz tego, kiedy stronnictwo liberalne nie jest pewne zwycięstwa nawet w okręgach walońskich, pozostających pod wpływami idei francuskich, katolickie śmiało liczy na wszystkie okręgi flamandzkie.

Oprócz tego stronnictwo katolickie jest dziś u steru, który już dzierży od lat dziesięciu, a lubo konstytucya belgijska może więcej niż którakolwiek inna, zastrzega wyborcom niezależność akcyi, jednak wiadomo, że nie ma na świecie takiego rządu, któryby nie mógł wywrzeć pewnego wpływu na wybory. A rząd katolicko-zachowawczy tembardziej zechce zapewne zrobić co tylko będzie w jego mocy, żeby pokazać, iż nawet ów demokratyczny system wyborczy, na zgubę stronnictwa przez liberałów i demokratów socyalnych wymyślony, nic mu zaszkodzić, ani nim zachwiać nie zdoła.

Z tego wszystkiego wnosząc, zdaje się, że przynajmniej najbliższa przyszłość do stronnictwa katolickiego należy. W każdym jednak razie stronnictwo to czekają uparte i przeciągłe walki z dwoma innemi, z pomiędzy których, jak teraz, najgroźniejszym współzawodnikiem jego są skupieni w sobie i śmiało do swoich celów idący demokraci socyalni.

Parlament angielski zamknięto w piątek mową tronową, która na pierwszem miejscu wspomina o urodzeniu się następcy tronu w trzeciem pokoleniu, co jest w historyi angielskiej niebywałym dotąd wypadkiem. Stosunki zewnętrzne nazywa mowa tronowa pokojowymi i przyjaźnymi, jak dotąd; ubolewania godnem jest tylko to, że rozmaite kwestye afrykańskie nie są dotąd między Anglią a Francyą uregulowane. Królowa życzy sobie jak najszybszego ich załatwienia i w tym celu prowadzi rokowania. Położenie w Syamie zwraca jeszcze ciągle baczną uwagę królowej. Pomyślność tego kraju, od której handel angielski tak mocno zależy, nie może być obojętną dla rządu. On spodziewa się wkrótce ostatecznego uregulowania nieporozumień, wynikłych z francusko-syamskiego układu. Królowa ubolewa nad wybuchem wojny pomiędzy Chinami a Japonią. Po usiłowaniach czynionych w porozumieniu z Rosyą i innemi mocarstwami, aby przeszkodzić wybuchowi wojny, rząd królowej poczynił natychmiast starania o ścisłą neutralność. Mowa tronowa ubolewa nad tem, że powiększenie floty, niezbędne dla ochrony państwa, wymaga nowych podatków i w końcu zaznaczywszy, iż ogólny spokój w Irlandyi panuje niewzruszenie, podnosi, że jednak pewne trudności socyalne i administracyjne istnieją jeszcze dotąd. O kwestyę izby lordów mowa nie potrąca ani jednem słówkiem.

Korespondencye.

Wiedeń 25 sierpnia.

(*Jaromir baron Mundy.*)

Śmierć tragiczna barona Mundy'ego, który w przystępie obłąkania zastrzelił się przedwczoraj po południu, w całym Wiedniu najżywszy obudziła współudział. Zmarły należał do najpopularniejszych postaci stolicy. Znano go w kołach arystokracyi, do której z urodzenia i zasługami własnemi należał, znali go akademicy, a zwłaszcza uczniowie medycyny jako założyciela „Towarzystwa ratunkowego", jako znakomitego lekarza, znali go publicyści i literaci jako współpracownika pism, którego głos, szczególnie w kwestyach dotyczących hygieny, opatrunku rannych na wojnie i innych podobnych, zawsze był rozważany z uwagą i wdzięcznością nietylko przez zwykłych czytelników, ale i w kołach fachowych; znała go wreszcie cała szeroka publiczność z odczytów popularnych na cele dobroczynne, z czynności niezmordowanej jako lekarza-filantropa, niosącego pomoc we wszystkich wypadkach nieszczęśliwych.

A jednak działalność Mundy'ego w Wiedniu była tylko małą cząstką jego pracy, poświęconej sprawom miłości bliźnich, pełnej cichego poświęcenia, a stroniącej od szychu, od głośnego uznania i zaszczytów. Syn hrabiny Izabeli Kalnoky (ciotki ministra spraw zewnętrznych) i barona Mundy'ego, przeznaczony przez ojca do stanu duchownego, w którym jako arystokrata i człowiek niepospolitych zdolności, dojść mógł do najwyższych szczebli hierarchii, za młodu już okazywał zamiłowanie do studyów medycyny i jako uczeń gimnazyalny brał udział w niesieniu pomocy chorym podczas epidemii w roku 1832 (kiedy miał lat 10) i w roku 1838. W alumnacie berneńskim przeważnie studyował języki (grecki, łaciński, hebrejski i perski) a niebawem opuścił seminaryum, nie czując powołania do stanu duchownego. Wstąpił do wojska jako żołnierz, dosłużył się powoli stopnia nadporucznika, odbył kampanię włoską w roku 1848, poczem w Wiedniu poświęcał cały swój czas wolny zwiedzaniu klinik i studyom medycznym. Z powodu jego znajomości języków, używany był przy wojsku do ważnych prac w kancelaryi, wysyłany za granicę w misyach politycznych. Jednak zrzekł się karyery w roku 1855 i mając lat 33, pojechał do Würzburgu na wszechnicę, gdzie po dwóch latach pozwolono mu jako niezwykle utalentowanemu akademikowi, składać rygoroza i zyskać stopień doktora medycyny.

W roku 1859 służył znowu jako kapitan i jako lekarz wojskowy we włoskiej kampanii. Po zawarciu pokoju pojechał do Belgii studyować sławny system „kolonii obłąkanych" w Gheel, gdzie 1500 chorych żyje w 13 wioskach i jednem mieście między rodzinami zdrowych mieszkańców. Mundy stał się zapalonym wielbicielem tego systemu kuracyi, jeździł więc po całej Europie z odczytami, pisał rozprawy, wykładał o tem w Anglii, Szkocyi i Irlandyi.

W roku 1866 znowu wziął udział jako lekarz wojskowy w wojnie z Prusami, był pod Sadową, potem obejmował szpitale z chorymi z rąk ustępujących z kraju Prusaków, a w nagrodę tych zasług otrzymał tytuł lekarza sztabowego, w roku zaś 1872 został „profesorem wojskowej medycyny" („Militär Sanität"). Ale jeszcze przedtem, bo w roku 1868, z polecenia ministra wojny Kuhna i ministra Giskry, opracował statut dla służby sanitarnej i projekt zupełnego jej przeobrażenia i zreformowania.

W roku 1870 poświęcił swe doświadczenie, pracę i energię Francuzom. Podczas oblężenia Paryża odznaczył się odwagą nieustraszoną, więc Thiers osobiście wręczył mu medal zasługi za męztwo. W roku 1876—77 był lekarzem w Serbii podczas jej zapasów z Turcyą, w roku 1877—78 w Turcyi zorganizował lazarety i służbę sanitarną podczas wojny z Rosyą, w roku 1878 pojechał do Bośnii, gdy tam walczono. Wreszcie osiadł na stałe w Wiedniu i tu po pożarze Ringteatru 19 grudnia 1881, wezwawszy przyjaciela hr. Wilczka do pomocy, założył słynne dziś Towarzystwo ratunkowe.

Znany jest cel tego towarzystwa. Na wzór jego powstały takie same w Budapeszcie, Pradze, Gracu, Bernie, Krakowie, Lwowie i innych miastach. Dziś nikt już nie zaprzecza, że zakładaniem tych towarzystw Mundy ogromnie się zasłużył, ale z początku zwalczać potrzeba było uprzedzenia, obalać przekonanie, że policya wystarcza na ratowanie nieszczęśliwych. Ogół dość obojętnie patrzał na szlachetną pracę Mundy'ego i nie chciał jej popierać ani ofiarami, ani czynnym udziałem. Urządzał tedy Mundy loterye, wykłady, koncerty, chodził od dygnitarza do dygnitarza, od jednej rodziny znakomitej do drugiej, wyzyskiwał swoje stosunki, stawał się z uczonego, z organizatora, z lekarza i oficera kwestarzem.

Dziwna, że ten człowiek, który całe życie poświęcił dla bliźnich, nie mógł pokonać własnej słabości ducha, która go ostatecznie opanowała. Przed sześciu laty w wykładach swoich zastanawiał się nad możliwością pokonania obłędu prowadzącego do samobójstwa. Ono wydawało mu się jednym z najstraszniejszych czynów i sądził, że tylko rozdrażnienie nerwowe i osamotnienie wytłómaczyć mogą samobójstwo. „Religia, spokojne i moralne życie najlepiej zwalczyć mogą takie obłąkanie" — rzekł wtedy.

Z oświadczeń przyjaciół i znajomych Mundy'ego wynika, że w ostatnich czasach cierpiał on na manię prześladowczą, a że matka jego umarła w zakładzie dla chorób nerwowych po 15 letniej chorobie, przeto i dziedziczność mogła nie mało wpłynąć na zamglenie tego jasnego, rzadką pamięcią, zmysłem artystycznym i fantazyą obdarzonego umysłu.

Spełnił jednak zadanie swego życia jak rzadko kto i wszyscy, co go znali, wdzięczną zachowają dlań pamięć.

Konferencye interparlamentarne.

W Antwerpii zbiorą się 29 bm. przyjaciele wiecznego pokoju na kongres, który pod względem urzeczywistnienia tej idei dorówna poprzednim kongresom, tj. wojen nie uchyli. Historya propagandy wiecznego pokoju poucza o trudnościach w osiągnięciu tego ideału, więc ową historyę przytaczamy z rozprawy, którą p. t. „Teorye wiecznego pokoju" umieścił pan Eugeniusz Lipnicki w *Przewodniku naukowym i literackim*. Wymieniony autor pisze:

Z gabinetów mężów stanu i książek filozofów teorye wiecznego pokoju za pomocą prasy i stowarzyszeń wcześnie rozpowszechniły się w najszerszych warstwach ludności. Pierwsze stowarzyszenia przyjaciół pokoju powstały w Bostonie, Nowym Jorku i Filadelfii około roku 1815. Zaraz potem za staraniem Williama Allena i kilku kwakrów zaczęto zakładać podobne stowarzyszenia w różnych miastach angielskich. W roku 1830 hr. Cellon, założyciel Towarzystwa przyjaciół pokoju w Genewie, stał się głośnym z częstych listów, którymi zarzucał monarchów europejskich, aby ich pozyskać dla swych pomysłów pokojowych.

Najwięcej jednak do rozpowszechnienia tego prądu w Ameryce i Anglii przyczynił się uczony kowal, Elihu Burrit. Urodzony dnia 8 grudnia 1811 w New Britain, w Stanie Connecticut, jako dziesiąte dziecko szewca, w 17 roku życia poszedł na naukę do kowala. Później, jako kowal, osiadł w Woocester, oddając się przytem gorliwie naukom. Od 20 roku życia z wielkim zapałem wykazywał zdrożność wojny, posługując się najczęściej argumentami zaczerpniętymi z Pisma św. Od roku 1840 przebiegał główne miasta Stanów Zjednoczonych, wygłaszając wykłady i nawołując do usunięcia wojny. W sześć lat potem w tym samym celu zwiedził Anglię, gdzie wydał przyjęte z uniesieniem: *Sparks from the anvil* i *Olive leaver* [1]), rozpowszechnione w milionach egzemplarzy.

Pod przewodnictwem tego „apostoła pokoju" w roku 1847 odbył się pierwszy kongres przyjaciół pokoju w Londynie. Z kolei podobne zjazdy zbierały się w Brukseli r. 1848, w Paryżu r. 1849, we Frankfurcie r. 1850, w Londynie r. 1851 i już niemal bez przerwy aż do ostatnich czasów. W zjazdach tych biorą udział gorliwi, ale nie zawsze powołani do zabrania w tej kwestyi głosu ochotnicy obojga płci. W głównej rzeczy powtarzają się na tych zjazdach myśli wypowiedziane przez ks. de Saint-Pierre i Kanta. Kongresy zalecają więc powszechne rozbrojenie, ustanowienie międzynarodowych sądów rozjemczych i potępiają wszelkie pożyczki na cele wojenne. Najczęściej w rezolucyach kongresów napotykamy na stereotypowe formułki: *abolition de la guerre, arbitrage international, congrès européen, desarmement général.*

Nową fazę propagandy pokojowej otwiera rok 1889. Dawniejsze kongresy składały się z ochotników nieposiadających żadnego politycznego mandatu. Teraz zjawiają się obok dawnych kongresów międzynarodowe konferencye parlamentarne, do których przystęp jest wolny wyłącznie członkom różnych parlamentów europejskich. Pierwsza taka konferencya odbyła się podczas wystawy światowej w Paryżu 29 i 30 czerwca r. 1889, druga w Londynie 22 i 23 lipca r. 1890, trzecia w Rzymie od 3 do 7 listopada 1891 r., czwarta w Bernie szwajcarskiem od 29 do 31 sierpnia 1892 r. W roku następnym nie było walnego zjazdu, tylko wybrany na konferencyi berneńskiej komitet wykonawczy zebrał się na konferencye w Brukseli.

Główną wadą tych „parlamentów europejskich", jak w roku 1891 nazwał konferencye interparlamentarne burmistrz Rzymu, książę Caetani di Sermoneta, tworzył brak regulaminu, określającego ściśle liczbę delegatów, względnie tryb głosowania. I tak na pierwszej konferencyi paryskiej pomiędzy 101 członkami było 56 francuskich posłów, 32 angielskich, po kilku tylko austryackich, włoskich i innych; na londyńskiej pomiędzy 116 uczestnikami aż 71 Anglików; na rzymskiej pomiędzy 120 uczestnikami około 40 Włochów, 10 Francuzów, 8 członków sejmu niemieckiego, natomiast 22 skupczyny serbskiej, 18 sobrania bułgarskiego, wreszcie na czwartej w Bernie zasiadło 20 posłów niemieckich, 3 z Austryi, 26 z Francyi, 9 z Anglii, itd., tudzież kilkudziesięciu Szwajcarów. Wynik głosowania zależał więc od przypadku, mianowicie od miejsca zebrania się konferencyi. Zapobiedz tej niedogodności mogłoby ściśle oznaczenie liczby delegatów lub głosów stosownie do liczby mieszkańców każdego państwa, względnie przyznanie delegatom każdego państwa (czy każdego parlamentu) tylko jednego głosu.

Powtóre nasuwa się pytanie, czy członkom konferencyi parlamentarnych przysługuje większa kompetencya, niż prostym ochotnikom? Urzędownie reprezentować na konferencyi parlament, którego są członkami, mogliby oni wtedy tylko, gdyby otrzymali ku temu upoważnienie od swego parlamentu. Tymczasem dotąd tak nie było. Żaden parlament nie wyznaczył delegatów na konferencye interparlamentarne, ani tych instytucyj nie uznał. Głównego zastępu uczestników konferencyi dostarczali dotąd ochotnicy: posłowie, którzy w swych parlamentach należą do mniejszości, a więc tem mniej uchodzić mogą za rzeczywistych reprezentantów opinii swego parlamentu. Wreszcie zachodzi też pytanie, czy deputowanym, wybieranym w ściśle określonym celu załatwiania spraw krajowych, po za granicami swego państwa przysługuje w ogóle charakter urzędowy? Według dotychczasowych wyobrażeń, kompetencya do znoszenia się w kwestyach międzynarodowych przysługuje jedynie wyznaczonym ku temu przez rząd osobom. Ostatecznie więc te konferencye interparlamentarne nie posiadają szerszej władzy, niż dawne kongresy pokojowe, chociaż je przewyższają tem osobistem znaczeniem członków, które zapewnia mandat poselski.

Cel konferencyi bardzo dobitnie określiła jednomyślnie przyjęta na zjeździe londyńskim rezolucya: „Jako środek zabezpieczenia pokoju i przyjaźni pomiędzy narodami zalecamy zawarcie traktatów, którymi narody, bez uszczuplenia swej niezawisłości lub samodzielności, zobowiążą się oddać załatwienie wszelkich ewentualnych zatargów sądowi rozjemczemu. O ile zawarcie podobnych traktatów okaże się jeszcze niemożliwem, konferencya usilnie zaleca zażegnanie zatargów za pomocą sądu rozjemczego lub zapośredniczenia".

Dotychczas pierwsza część przytoczonej rezolucyi nie została ani nawet w części urzeczywistniona, bo żadne z państw nie zawarło traktatów, którymiby się zobowiązało poddawać swe zatargi sądowi rozjemczemu, ani też wyjąwszy zabiegi angielsko-amerykańskie, nie pojawiły się oznaki, zapowiadające zawarcie takich układów. Co zaś dotyczy drugiej części rezolucyi, czyli ogólnego zalecenia sądów rozjemczych, względnie pośrednictwa *ad hoc*, to i tak od dawna państwa niekiedy uciekały się do tego środka zażegnania wojny, tylko że to działo się zwykle w zatargach mniej ważnych, jak n. p. w głośnym sporze angielsko-amerykańskim o „Alabamę", w niemiecko-hiszpańskim zatargu o Wyspy Karolińskie itd.

Tymczasem na dwóch ostatnich konferencyach parlamentarnych wywiązały się zacięte spory o definicyę wyrazu „naród". Od tej bowiem definicyi zależy, czy gmach wiecznego pokoju ma powstać na podstawie teraźniejszego międzynarodowego *status quo*, czy też innej? Sully jako nieodzowny warunek ustalenia wiecznego pokoju uważał radykalną zmianę karty europejskiej, oczywiście na korzyść Francyi. Saint-Pierre natomiast swój projekt wiecznego pokoju oparł na podstawie ówczesnego *status quo*. Holtzendorff całkiem odmienny, dzisiejszy *status quo* międzynarodowy uważa jako stan normalny. Wszystko więc zależy od tego, czy zechcemy przez „naród" rozumieć państwo o dzisiejszych granicach, czy też położymy przycisk na etnograficzne pojęcie owego wyrazu? Przy pierwszej definicyi na konferencyach interparlamentarnych obstawali delegaci angielscy, niemieccy, hiszpańscy, węgierscy i szwajcarscy, odrzucając wszelką dyskusyę teraźniejszego *status quo* międzynarodowego. Rewizyi karty europejskiej domagali się Francuzi, Włosi, Rumuni i inni.

I w tym razie, *qui bene distinguit, bene docet.* Niewątpliwie w imię ważnych i nieprzedawnionych historycznych praw narodowych można się zastrzedz przeciwko teraźniejszemu ustrojowi międzynarodowemu i życzyć sobie jego zmian. Jeżeli jednak irredentyści włoscy i

[1]) „Iskry z kowadła" i „Gałązki oliwne".

---

31)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza.*

(Ciąg dalszy).

— Ha, cóż? dotąd nic jeszcze; młody mi choruje od dziecka, zdrowie mu nie pozwoliło nawet szkół ukończyć, a starszy... starszy ma wprawdzie studya uniwersyteckie i szuka, szuka od dwóch lat, biedaczysko, kawałka chleba...

— I znaleźć nie może?... a co!... widzi pan, cóż dopiero mówić o ojcu, skoro synowi się nie udaje.

Ta uwaga wydała się panu Mieczysławowi argumentem bardzo naturalnym, ale uczuł, że mu logika mecenasa odbiera złudzenia i nadzieje, których się pozbywać nie chciał.

— Więc sądzisz pan, że nic już nie pozostaje? — spytał, jakby z urazą.

Adwokat złożył ręce na piersiach i zdawał się namyślać.

— No, tego nie powiadam — rzekł — tylko utrzymuję, że niełatwo będzie wybrać coś i znaleźć dla byłego obywatela ziemskiego na miejskim bruku. Proszę pana — zaczął po chwilowej przerwie — przepraszam z góry, że się wtrącam w nie swoje rzeczy, ale czyżby nie dało się znaleźć dla państwa pomocy gdzieindziej, bliższej, łatwiejszej?...

— Jakiejże?

— Przecież szanowny pan musi mieć rodzinę; Słowińskich jest więcej, są nawet ludzie zamożni... Wszakże odwoławszy się do nich, jako do krewnych...

Panu Mieczysławowi czoło zachmurzyło się i bruzdami poorało nagle na te słowa.

— O tem nie ma co myśleć — odparł krótko — z rodziny mojej żony nie ma prawie nikogo przy życiu, a moi bliżsi po matce, to... to... no, nie ma co wspominać nawet. Przecież mecenas wiesz, jak wyszli z nieboszczką!... przez nich dzisiaj wszystko to się na mnie zwaliło. Nie chcę ich znać!...

Zaciął się, poczerwieniał i głowę odwrócił; samo wspomnienie dawnych swarów rodzinnych serce ukropem mu zalało.

Nie mógł zapomnieć tych krzywd i przykrości, które nieboszczce jego matce robiły ciotki i ich mężowie; nie nawiązywał z nimi przez lat tyle stosunków, nie zbliżał się do nich nigdy za ich życia, a z drugiem pokoleniem jeszcze mniej szukał styczności.

— Wolałbym rękę po jałmużnę do obcych wyciągnąć — odezwał się rozżalony wspomnieniami — aniżeli do swoich udawać się po pomoc, zwłaszcza teraz!...

Głowa mu się trzęsła od irytacyi i usta drżały.

Wyszedł, nie uspokoiwszy się nawet; Łopusiewicz musiał go przepraszać, że niechcący, w najlepszych zamiarach, dotknął w nim tak bolesnej struny, przyrzekł pamiętać o nim, wspomniał o procesie i o swoim bliskim wyjeździe do Petersburga w sprawach obrończych, więc przy sposobności obiecywał dowiedzieć się, jak tam rzeczy stoją w apelacyi powtórnej, ale wszystko to nie poprawiło złego wrażenia całej rozmowy, która panu Mieczysławowi humor zepsuła i znowu cień rzuciła na skłopotany jego umysł.

Kilka dni minęło, a jaśniejszy promyk znikąd nie spadł.

Przeciwnie, wszystko jakby na przekór zdawało się nkładać i odbierać podtrzymywaną w sercach otuchę; wszędzie znajdowała się jakaś zawada do osiągnięcia celu dla najlepszych chęci i starań pana Mieczysława i jego dzieci.

Przychodziły chwile, w których ta beznadziejna sytuacya wydawała się okrutną, bez wyjścia, bez rozwiązania.

— Co to będzie, co to będzie? — powtarzał sobie w duchu; chodził w zadumie ciągłej, ręce łamał, do nieba oczy podnosił, w krucyfiks wiszący nad łóżkiem wpatrywał się błagalnym wzrokiem, jak gdyby cudu wyczekiwał i znowu szedł między ludzi pytać, czy nie mają dla niego jakiej dobrej nowiny, jakiego ratunku, a choćby praktycznej rady.

Z początku przyjmowano go życzliwie, pocieszano obietnicami, przyrzekano dowiadywać się, szukać, stwarzać nawet dla niego umyślnie osobne posady, ale za każdym następnym razem, gdy się zgłaszał coraz pokorniejszy, z coraz większą nieśmiałością, coraz bardziej skłopotany, przyjmowano go już oziębiej, wymawiano się, narzekano na zawód u ludzi, na ciężkie czasy, na brak czasu, na ogólny zastój interesów.

Byli tacy, którzy go znali przed procesem, w dobrych jeszcze warunkach majątkowych i mieli dla niego współczucie i prawdziwą życzliwość, ale nie mogąc nic zrobić, wstydzili się obietnic czynionych i ukrywali przed nim.

— Nieszczęśliwy człowiek — mówili o nim, ale dodawali często: — tylko nudziarz okropny. Gotów o swoim procesie wykłady miewać publiczne, a to smutna historya, ale nie powód, aby nią zamęczał nas, których to znowu tak wiele nie obchodzi.

Innym wydawały się te pretensye do Chocholewiczów przesadzone; nie chcieli im dawać wiary, aby się nie przejmować zanadto smutną dolą pokrzywdzonych i nie poczuwać do obowiązku wspomożenia ich choćby tylko dobrą radą i wskazówką.

Jeszcze inni znajdowali w tem temat do wyrzekania na niezaradność klasy społecznej, której potrzeba tylko usunąć ziemię z pod nóg, aby ją powalić odrazu i zrobić nieużytkiem, proletaryatem inteligencyi.

Doszło do tego, że nieszczęsny Słowiński coraz częściej nie zastawał nikogo w domu, albo od drzwi zamkniętych odchodzić musiał z niczem, przestając wierzyć obietnicom tych wytrwałych, którzy mu powtarzali:

— Poczekaj, lada dzień, lada dzień otworzy się miejsce dla ciebie specyalnie. Jakżeby być mogło, aby taki zacny obywatel, nasz brat, człowiek godny poparcia w takiem położeniu, ginął bez ratunku!... nie bój się, to się zrobi!...

Robiło się jednak tak powoli i tak niewidocznie, że wiosna prędzej zdążyła zazielenić ziemię i okwiecić drzewa, zanim źdźiebełko tych nadziei, robionych panu Mieczysławowi, ukazać się faktycznie zdołało.

Zaproponowano mu administracyę majątku pewnego finansisty, który dla próżności i reklamy chciał mieć rządzcę, o którym mógłby mówić:

— Mój Słowiński wzorowo gospodaruje u mnie; lepiej nawet, niż u siebie w Dziadowej.

Z innej strony znów ofiarowano mu posadę kasyera w dużej fabryce maszyn rolniczych, ale żądano koniecznie kaucyi.

I jedno i drugie okazało się niemożliwem do przyjęcia.

Pomimo ograniczenia wszelkich potrzeb i zaprowadzenia największych oszczędności w domu, z każdym dniem zbliżała się groźna katastrofa zupełnego prawie niedostatku.

Szły do zastawu futra, resztki cenniejszych przedmiotów, pamiątki lepszych czasów, wyprzedawano się ze starej odzieży, wynoszono do lombardu cichaczem łyżki srebrne, zegarki, pierścionki; nareszcie któregoś dnia Słowińska musiała z uszu wyjąć złote kolczyki, aby było za co nazajutrz obiad zgotować.

Los coraz twardsze jarzmo nakładał na nich i do trosk moralnych dodawał teraz kłopoty materyalne.

Żyli, jak ogłuszeni nieszczęściem, które lawiną sypało się im na głowy i tracili niemal przytomność; nie wiedzieli, co począć z sobą, jak się ratować, czekali czegoś, co przyjść miało w przekonaniu pana Mieczysława koniecznie, ale nie przychodziło wcale, wystawiając na ciężką próbę ich wytrwałość i cierpliwość.

— Przecież najgorsze złe musi się przesilić — mówił Słowiński — to już chyba kres, gorzej być nam nie może!...

Zdawało się tylko; przyszło i to gorsze w osobie rządzcy domu, który w sposób wcale nie uprzejmy oświadczył, iż od kwartału mieszkanie, zajmowane przez lokatorów, zalegających nieustannie w opłacie komornego, wynajęte zostanie komu innemu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rumuńscy wygłaszali na konferencyach roszczenia od pewnych prowincyj austryackich, względnie węgierskich, które nigdy w przeszłości nie należały do Włoch, ani do Rumunii, stawali oni wyłącznie pod sztandarami narodowości*) i to nie historycznej, lecz tak zwanej fizycznej. Gdyby się zabrano do bezwzględnego przeprowadzenia tak pojętej zasady narodowości, ani jedno z dzisiejszych państw nie ostałoby się przy swych teraźniejszych granicach, a ruch, zmierzający do zabezpieczenia wiecznego pokoju, sprowadziłby najstraszniejszą, powszechną wojnę. W dodatku Francuzi żądali zwrotu Alzacyi i Lotaryngii. W imię jakiej zasady? — trudno docieć. W imię historycznego prawa nie, bo te prowincye aż do roku 1648 należały do cesarstwa niemieckiego. W imię narodowości również nie, bo chociaż wielka rewolucya nadała Alzacyi i Lotaryngii fizyognomię francuską, to jednak te prowincye pozostały pod względem etnograficznym przeważnie niemieckim krajem. Nareszcie traktat frankfurcki w legalny sposób zakończył wojnę, którą wydała w r. 1870 Francya.

Zkądże pochodzi, że te rewindykacye francuskie, wyjąwszy zagrożonych niemi bezpośrednio Niemców, nie obudzają nigdzie i nie obudziły też na konferencyach do zabezpieczenia wiecznego pokoju tego gwałtownego oburzenia, któreby niewątpliwie wywołał całkiem samowolny i niczem nieusprawiedliwiony zamach na pokój europejski? Oczywiście ztąd, że ani ogół, ani nawet specyaliści do zabezpieczenia wiecznego pokoju nie pozbyli się odwiecznych wyobrażeń, według których rozszerzenie granic państwa przynosi największą chlubę, a odzyskanie utraconych w nieszczęśliwej wojnie prowincyi przedstawia się jakoby najoczywistszy obowiązek państwa, które odzyskało siły. Eufemizm teoretyków prawa publicznego wyobrażenia te usprawiedliwia zasadą, że „państwo powinno skorzystać z każdej zgodnej z prawem i moralnością sposobności, aby uzyskać pożądaną w interesie swego bezpieczeństwa konfiguracyę terytoryalną“ [1]). Ponieważ jednak państwa w decydujących chwilach nie uznawają wyższej od swego interesu moralności i wyższego prawa, przeto *de facto* dzieje przedstawiają się jako szereg nieprzerwanego, skwapliwego korzystania z wszelkiej sposobności rozszerzenia swych granic, czyli, jak to zauważył Saint-Pierre, *l'état relatif des puissances de l'Europe est proprement un état de guerre, et tous les traités partiels entre quelques unes de ces puissances sont plutôt des trêves passagères que de véritables paix,* i jak stwierdza nowoczesny myśliciel, Funk-Brentano: *La guerre en général est une consequence de l'état de paix.*

Optymiści przypuszczają, że w miarę wzmagania się ekonomicznych i socyalnych prądów, tudzież wynikającego ztąd powolnego przeobrażenia poglądów na właściwe zadanie państw, upadnie także ów odwieczny „przesąd“, dopatrujący się chluby w rozszerzeniu granic państwa [2]). Dr. Schaffle przed kilku laty wydał broszurę, w której obliczając dokładnie koszta przyszłej wielkiej wojny, zestawił olbrzymie sumy, które jego zdaniem powinny koniecznie powstrzymać mocarstwa od wojny. Podobne obliczania, chociaż na mniejszą skalę, powtarzały się w bieżącem stuleciu niemal przed każdą wojną i... nie zapobiegły żadnej. Tak samo nie sprawdziły się przepowiednie Herdera, że „sztuka wojenna zniweczy wojnę.“

Słowem, nie można wcale żywić nadziei, aby w bliskiej przyszłości brama świątyni Janusa została zamkniętą na zawsze. Natomiast niewątpliwie tak rozumowania sławnych i uczciwych myślicieli, jak Saint-Pierre, jako też zbiorowe usiłowania nowoczesnych przyjaciół pokoju, zasługują na wszelkie pochwały. Zanim rzeczywiście wszystkie państwa, choćby tylko Europy, zobowiążą się traktatami zaniechać wojny i oddać wszystkie spory pod wyrok sądu rozjemczego, bardzo dużo wody upłynie do morza. Ale chociażby konferencye interparlamentarne w części przyczyniły się do zbliżenia narodów i do złagodzenia tej dzikiej, przypominającej najsmutniejsze epoki przedchrześcijańskich dziejów, nienawiści plemiennej, która n. p. w roku zeszłym wybuchła barbarzyńskim sposobem w rzezi robotników włoskich w Aigues Mortes, już tem samem zasłużą sobie na gorące uznanie.

E. Lipnicki.

Po Wielkopolsce.

(Z okien wagonu.)

I.

Kuryer pruski, buchając parą i siejąc iskry, leciał jak szalony, nie dając możności rozejrzeć się z okien wagonu po okolicy, przez którą mknęliśmy z szybkością błyskawicy. Dopiero gdy nas przerzucił na drogę wschodnią, umiarkowany ruch pociągu pozwolił przypatrzeć się nieco kulturze Kujaw. W Księstwie Poznańskiem gospodarstwo rolne, z małymi wyjątkami, dosięgło niemal szczytu obecnej doskonałości. Z nieużytkami oko nie spotyka się wcale. Wszędzie zaś znamiona pracy silnej, intensywnej a wytrwałej. Pola i łąki drenowane, starannie uprawne, umiejętnie a obficie zasilane odpowiednimi nawozami, dają plon bogaty, który jedynie w ciężkich dla rolnictwa czasach ratuje gospodarstwa i daje możność podołać wysokim podatkom ziemskim, oraz innym opłatom. Wprawdzie kredyt rolny znacznie tańszy niż u nas, a polski bank ziemski w Poznaniu, dzięki zredukowanym do minimum kosztom utrzymania i administracyi, udziela pożyczek na $3^1/_2$ pct. razem z amortyzacyą, uskuteczniającą się w ciągu 18 — 24 lat. „Gdybyśmy jednak pomimo to — mówili mi ziemianie z Księstwa — raz sobie pofolgowali w pracy i na chwilę opuścili ręce, wnetby nas dyabli wzięli. Konkurencya na polu rolnem jest również silna, jak w innych gałęziach, musimy iść wciąż naprzód z rozwojem i postępem rolnictwa, a nawet choćby go i wyprzedzać, jeżeli to jest możebne, zawsze czujni na jego najlżejsze drgnienia, śledzący bacznie wszystko, co nauka i przemysł ludzki nowego w tym kierunku wynajduje. Jedna chwila opieszałości, drzemki, a już po nas! Niemcy, niezmordowani w pracy, czyhają na siedziby nasze“. Ci straszni Niemcy pochłonęli już sporo ziemi polskiej, ktorej opieszali lub lekkomyślni właściciele utrzymać nie mogli, lecz jednocześnie przykładem swej żelaznej wytrwałości i systematyczności w pracy pchnęli garstkę pozostałych do naśladownictwa. Kulturtregerom niemieckim zawdzięczają tu wszędzie dopełnienie braków, leżących w naturze i charakterze Słowianina. Przez obcowanie z Germanami zaszczepiają się bezwiednie przymioty tej rasy. Uderza mię to mianowicie w gospodarstwach włościańskich, z których przegląda nieznany u nas ład i porządek, wzorowa czystość, oraz dobrobyt bijący w oczy. Wiele się do tego przyczynia oświata.

Okolice Bydgoszczy w kierunku ku Gdańskowi ubogie, bardziej lesiste, żywo niektóre miejscowości nad Sanem i Wisłoką przypominają. Widzę tu i urodzaje słabsze, przestrzenie piaszczyste, porosłe karłowatą sosenką, łąki bagniste i kulturę nędzniejszą; ale im dalej, im głębiej zapuszczam się w Kujawy, tem bogatszy kraj roztacza się przed oczami. Okolice faliste, o glebie urodzajnej, starannie nader uprawnej, łany prześlicznego zboża, świadczą o zabiegliwej pracy ludzkiej i o wdzięczności niwy. Równe, drenowane łąki, obiecujące obfity potraw, ciągną oczy rolnika, a wśród tej zielono-złotej mozajki rysują się malowniczo w cieniu sadów, białe, porządne chaty gęsto rozsypanych kolonii lub wsi kujawskich, których grunta znacznie szerszymi niż u nas ciągną się pasami.

Lasu tu nader mało, lecz każdy jego kawałek, każde zarośla utrzymywane są tak, jak park najwytworniejszy. Dużo jednak przestrzeni obsiano już drzewem iglastem, jodłą lub sosną, starannie nader hodowaną. Dziś Prusy zaopatrują się stosunkowo tanio w nasze drzewo z nad Bugu, Sanu, Niemna i Wilii. Wciąż jeszcze, ładowne w grube bale, tratwy i berlinki płyną, jak widziałem, Wisłą do Gdańska i Królewca, a olbrzymie stosy drzewa leżą już na składach przybrzeżnych. Za lat kilkadziesiąt Prusy nam swój towar leśny na wagę złota sprzedawać będą. Z okien wagonu dostrzegam jeszcze aleje, oraz całe plantacye wierzb nadwiślańskich, w celach praktycznych hodowanych.

Przybywamy wreszcie do Tczewa (Dirschau). Zdaleka rysują się łukowate linie wielkiego mostu nad Wisłą, przez którą pomknie pociąg do Królewca. My zaś musimy przesiadać się na inną linię. Kilka dróg krzyżuje się tu, kilka pociągów odbiega jednocześnie w różne strony. Na stacyi panuje ruch i wrzawa piekielna. Wszyscy się spieszą, tłoczą, wołająo na konduktorów, których głos ginie we wrzawie ogólnej. Zdarzają się nader częste omyłki przy wsiadaniu do pociągów. Przyznać jednak trzeba, iż publiczność niemiecka sama starannie porządku pilnuje i ściśle prawideł kolejowych strzeże.

W niespełna godzinę duszne powietrze wagonów ochłodził wiatr świeższy, od Bałtyku płynący, a przed nami zarysowały się czerwone, forteczne mury oraz wysokie, zczerniałe wieżyce. To Gdańsk! Stary Gdańsk, niegdyś nasz główny rynek zbożowy. Do dziś dnia w starej jego dzielnicy sterczy nad Wisłą cały szereg śpichlerzy, obecnie pustkami świecących. Gdańsk liczy się do najstarożytniejszych miast w Prusiech. Zachował też on bardziej niż inne swe prastare cechy. Dość spojrzeć na jego starożytne bramy, na ciemne a wysokie wieże, zczerniałe mury ratusza i innych zabytków, wązkie ulice o węższych jeszcze kilkopiętrowych kamienicach, po dwa, trzy okna zaledwie od frontu mających. Gdyby nie nowocześni ludzie, nowoczesne życie, wrące na ulicach, można, patrząc na to miasto, na chwilę się zapomnieć i przenieść myślą i duszą do ubiegłych wieków. Do Soboty, dokąd dążę, odchodzą pociągi co godzinę. Mam więc nieco czasu na przyjrzenie się Gdańskowi.

Z dworca Lege-Thor, tak zwanego od starożytnej bramy tegoż imienia, udaję się na Langgasse, jedną z najstarszych i najprzedniejszych ulic Gdańska, również ozdobioną bramą w stylu włoskim. Uwagę zwraca starożytny ratusz w stylu gotyckim, nad którym wznosi się wieża 241 stóp wysokości licząca. Jak zewnątrz, tak i wewnątrz gmach ratuszowy zachował swe średniowieczne cechy. W muzeum mieści się dużo arcydzieł sztuki, między innemi rzeźba Fidyasza, podobno z Wersalu po ostatniej wojnie przewieziona i mocno uszkodzona w drodze. Wiele do Berlina rzeczy przewiezionych zostało. Obok ratusza, którego zczerniały gotyk mocno się w pamięć wdraża, wznosi się na długim rynku giełda, gmach monumentalny i oryginalny.

Wodotrysk ze spiżowym Neptunem przed giełdą, jest najstarszym zabytkiem sztuki w Gdańsku. Zasługuje na uwagę Zielona-Brama, w której górnych komnatach przemieszkiwali zwykle królowie, gdy w sprawach politycznych przybywali do Gdańska. Dziś mieści się tam cenny zbiór bursztynów. Ze świątyń uderza ogromem, starożytnością, wspaniałym gotyckim stylem kościół Najśw. Panny Maryi, dziś protestancki. Jestto bogaty zabytek po-krzyżacki. Zawiera on dużo cennych i rzadkich rzeczy. Zwraca uwagę obraz „Sąd ostateczny“ z XV-go wieku. Historyi przeszłości świątyni tej nie umiano mi powiedzieć. Na plebanii wyryty jest rok 1404.

Gdańsk posiada trzy katolickie kościoły, wszystkie niemal w stylu gotyckim: św. Brygidy, św. Mikołaja, oraz najstarszy św. Katarzyny, fundowany przez Sambora I w XII w. Mieści się w nim grobowiec astronoma Helwecyusza.

*) Na tej też zasadzie opiera przyszłą organizacyę Europy pisarz rosyjski, N. J. Nowikow w dziele „La politique internationale“. Paryż 1886, str. 393.

[1]) R. von Mohl: „Encyklopädie der Staatswissenschaften.“

[2]) Por. dr. Schäffle: „Bau und Leben des socialen Körpers“, II, str. 365 i następne.

List do Redakcyi.

Szanowna Redakcyo! Autor niezmiernie zajmującej rozprawy o Bośnii i Hercogowinie, ogłoszonej w ostatnich numerach *Przeglądu*, kilkakrotnie wspomina o nibyto sarkastycznych uwagach, które go skłoniły wystąpić w obronie wielkorządzcy Bośnii. Ponieważ owe uwagi *Przegląd* zacytował z mojej korespondencyi w *Kuryerze Poznańskim*, przeto oświadczam, że chociaż ton owej korespondencyi był nieco żartobliwy, nie zamierzałem bynajmniej obniżyć wielkich zasług ministra Kallaya. Owszem, kto systematycznie czyta moje korespondencye w *Kuryerze Poznańskim,* nie odmówi mi świadectwa, że zawsze głośno uznawałem wielkie zdolności i zasługi wspólnego ministra skarbu i wielkorządzcy Bośnii i Hercogowiny. W każdym zaś razie ciekawy i dokładny opis, ogłoszony w *Przeglądzie*, jeszcze nas utwierdzi w pochlebnem o p. Kallayu zdaniu.

Łącząc wyrazy rzetelnego szacunku, pozostaję Szanownej Redakcyi powolnym sługą.

Korespondent wiedeński „Kuryera Poznańskiego“. Wiedeń 24 sierpnia 1894.

Z Izby sądowej.

Wiedeń 26 sierpnia.

(Anarchiści wiedeńscy).

Przed tutejszym sądem karnym stawali wczoraj dwaj anarchiści, oskarżeni o zbrodnię zakłócenia spokoju publicznego. Młode to wyrostki, gdyż przekroczyli zaledwie 18 ty rok życia; jeden z nich Drexler jest czeladnikiem bronzowniczym, drugi Krajiczek czeladnikiem szewskim. Akt oskarżenia zarzuca im, że na zgromadzeniu odbytem przed 2ma miesiącami w sali „pod złotym rysiem“, gdy po namiętnem przemówieniu „niezawisłego“ socyalisty Polzera komisarz rządowy rozwiązał zebranie, wykrzykiwali: „Niech żyje anarchia!“. Nadto udowodniono Drexlerowi, że sfabrykował rodzaj bomby, którą — jak się przyznaje — chciał rzucić w jednej z pierwszorzędnych kawiarń tutejszych. Cała rozprawa trwała zaledwie kilka godzin i zawiodła tych, którzy spodziewali się, że będą w niej jakieś sensacyjne epizody. Krajiczek przyznał, że na owem zgromadzeniu po mowie Polzera, broniącego idei anarchistycznej, krzyknął: „niech żyje anarchia“, ale uniewinnia się tem, że nie rozumiał tego, co Polzer mówił, ani nie wie, co to jest anarchia. Usprawiedliwienie to może wydać się prawdopodobnem, gdyż Krajiczek jest Czechem i bardzo źle mówi po niemiecku. Być może więc, iż nie rozumiał dobrze, co mówili na zgromadzeniu, w każdym razie jednak wiedział dobrze o tem, że idzie o demonstracyę przeciw policyi i jej komisarzowi rozwiązującemu zebranie.

Że Krajiczek zresztą nie jest takiem niewiniątkiem, za jakie chce uchodzić, okazuje się ztąd, że jest członkiem radykalnego stowarzyszenia socyalistów „niezawisłych“ (bardzo zbliżonych do anarchistów) „Volnost“ i prenumeruje czasopisma anarchistyczne jak: *Volne Listy.* Odpisywał on sobie skwapliwie w notesiku każdą pieśń anarchistyczną, czytał pisma, nawołujące do rewolucyi; niepodobna tedy przypuszczać, aby nie rozumiał znaczenia słowa „anarchia“. On jednak do tego się nie przyznaje i na rozprawie zachowywał się bardzo potulnie. Za to towarzysz jego Drexler chciał pozować na jakiegoś austryackiego Caseria lub Henryego i z butną miną odpowiadał na zadawane mu pytania. Przeciw niemu przemawiają o wiele cięższe poszlaki, gdyż znaleziono przy nim sztylet i kawał rury gazowej napełnionej prochem i kawałkami żelaza. „Jestem anarchistą — rzekł Drexler z komiczną emfazą — doświadczenie życia i lektura poważnych książek zrobiła mnie nim“. „Cóż pan rozumiesz pod anarchią?“ — zapytał przewodniczący. — „Anarchia — rzekł Drexler — jest to państwo, w którem nie ma żadnego pana“. W dalszym toku swej oracyi rzekł Drexler, że tylko anarchiści czynu mają racyę bytu — i są ludźmi rozumnymi, zaś tacy anarchiści jak Haspel i Hahnel, o których swego czasu wiele pisano — są to osły. Zapytany o to, na jaki cel przeznaczona była rura gazowa, napełniona prochem, odrzekł, że chciał ją podrzucić w kawiarni „Europe“ (na placu św. Szczepana) lub w kawiarni „Habsburg“, aby w ten sposób pomścić ofiary, które padły od kul żandarmów w Morawskiej Ostrawie.

Gdy przewodniczący zwrócił jego uwagę na to, że skutkiem eksplozyi byliby zginęli ludzie niewinni, którzy wcale nie strzelali do robotników w Ostrawie, — odpowiedział na to tak, jak ongi Ravachol: „Pewno, że byliby zginęli, ale na to nie ma rady. Chciałem coś zrobić przeciw klasom posiadającym, które uchwalają ustawy, pociągające za sobą takie wypadki, jak w Ostrawie“.

Oto mniej więcej całe wyznanie wiary anarchistycznej Drexlera. Rozumie się samo przez się, że religijnych zasad u tego nicponia nie ma żadnych i chełpi się on z tego, że w Boga nie wierzy. Na uwagę zasługuje to, że matka Drexlera należy także do radykalnej partyi socyalistycznej.

Trybunał po krótkiej naradzie zasądził Drexlera na 4 lata ciężkiego więzienia, wydalenie z Wiednia i postawienie pod dozór policyi, a Krajiczka na jeden miesiąc aresztu.

Wiec chłopski.

Dziś o godzinie 9. rano rozpoczął się w sali Sokoła wiec włościan. Sala cała przepełniona uczestnikami, których zebrało się około 1200. Obrady słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ zagaił włościanin Bojko, na co zebrani odpowiedzieli chórem „Na wieki wieków Amen!“ W dalszym ciągu wspomniał mówca o tem, iż wiece włościańskie nie są nowością. Odbywały się one już za czasów Piastów, zwoływano je zawsze wówczas, gdy zachodziła potrzeba radzenia nad dolą kmiecą. Dziś także włościanie zebrali się, aby radzić nad swą dolą. Chcąc poprawić ją, trzeba włościanom oświaty i wykształcenia politycznego, a do tego służą — zdaniem mowcy — wiece. Przemówienie swe zakończył włościanin Bojko życzeniem, ażeby wiec powziął takie uchwały, któreby wyszły Panu Bogu na chwałę, a naszej biednej Ojczyźnie na pożytek (Oklaski). Następnie odczytał mowca list Kornela Ujejskiego, który przesyła pozdrowienie zebranym i daje im rady jak mają obradować, aby z narad ich wypłynął pożytek dla Ojczyzny. List sędziwego twórcy Chorału przyjęli zebrani oklaskami i okrzykami „Niech żyje“.

Z porządku dziennego przystąpiono do wyboru prezydyum. Przewodniczącym wybrano posła Żardeckiego, zastępcami: pp. Floryana Obmińskiego, notaryusza ze Żmigrodu i byłego posła do Rady państwa włościanina Orzechowskiego z Brzeska. Na ławników, mających czuwać nad porządkiem przebiegu obrad, wybrano włościanina Szarka z Brzegów i Iwana Syndulaka ze Sniatyna. Na sekretarzy powołał przewodniczący włościan: Wójcika i Bojka.

Gdy prezydyum wiecu zajęło swe miejsce, przewodniczący udzielił głosu p. Rewakowiczowi, który powitał zebranych w imieniu polskiego Tow. demokratycznego i życzył powodzenia obradom. Ks. Stojałowski przyniósł zebranym powitanie w imieniu Ślązaków i robotników bialskich, Iwan Syndulak przemawiał w imieniu ruskiego radykalnego Towarzystwa, „Narodna wola“ w Kołomyi.

Mówca ten zaznaczył, iż naród ruski chce żyć w zgodzie i pracować razem z bratnim narodem polskim, z którym żyje na jednej ziemi, wszelkie zaś kłótnie Rusinów z Polakami wywołują agitatorzy ruscy, którym nie chodzi o dobro ludu, lecz o własny interes. Stąd też prowadzą oni kłótnie o jakieś litery, herby, a wcale nie troszczą się o podniesienie ekonomiczne ludu ruskiego, za którego przewodników chcą uchodzić.

Z kolei włościanin **Skwara** miał referat o regulacyi rzek w Galicyi. W długiem przemówieniu wykazawszy, iż powodzie co roku w Galicyi olbrzymie wyrządzają szkody, zakończył swój referat następującym wnioskiem: „Włościanie zebrani na wiecu we Lwowie wzywają wszystkich posłów do Rady państwa, a zwłaszcza posłów, wybranych z mniejszych posiadłości, aby się u rządu postarali o jak najspieszniejsze przeprowadzenie regulacyi rzek galicyjskich.

W sprawie tej przemawiali pp. Traczewski, ks. Stojałowski, prof. Jaegerman, Stapiński, Wlazło, Wcisło, Nowacki z Racławic, Fajfer i referent, poczem wniosek, uczyniony przez referenta, jednomyślnie przyjęto.

Andrzej **Olszewski**, włościanin ze Skrzyni, miał referat o sprawie połączenia obszarów dworskich z gminą i uczynił wniosek, aby wiec w myśl wniosku p. Potoczka, postawionego w Sejmie, domagał się połączenia obszarów dworskich z gminami w jedną całość i wyraził opinię, iż utworzenie gmin zbiorowych, jak tego chcą wnioski pp. Pilata i Rutowskiego, uważa za szkodliwe.

P. **Obmiński**, notaryusz ze Żmigrodu, zabrawszy głos w tej sprawie, wykazywał również potrzebę połączenia obszarów dworskich z gminami i dowodził, że niezgodę między dworem a gminą szerzy zwykle żyd arendarz, który dla własnego interesu kłóci te dwa ciała i przed dworem źle przedstawia włościan, a przed włościanami obmawia dwór. Podniósł również mówca, iż połączeniu dworów z gminą, nie sprzeciwiają się obywatele Polacy, lecz czynią to właściciele żydzi, którzy już jedną dziesiątą część wszystkich obszarów dworskich w Galicyi mają w swych rękach. W końcu poparł rezolucyę p. Olszewskiego.

Przemawiał jeszcze włościanin Kloc, poczem zebrani przyjęli wniosek włościanina Olszewskiego.

Włościanin Tomasz Szajer ze Słociny, referował o zmianie ustawy łowieckiej. Uskarżał się, że istniejąca ustawa łowiecka czyni krzywdę włościanom i że sądy nadzwyczaj ostro karzą za kłusownictwo. N. p. w Rzeszowie jednego z włościan skazał sąd na 1 rok ciężkiego więzienia obostrzonego postem za to, że zabił sarnę, a równocześnie ten sam sąd syna, który zabił grabiami swą matkę, również skazał na 1. rok. Dalej wykazywał, że dziki, zające, wilki, czynią szkody, a włościaninowi nie wolno nawet zabić szkodnika. Odpowiedniej rezolucyi mowca nie postawił, uczyni to na popołudniowem posiedzeniu.

P. **Stapiński** przedłożył referat o reformie wyborczej i zakończył go następującą rezolucyą:

Wiec domaga się rozszerzania prawa głosowania i bezpośrednich wyborów. Przemawiał jeszcze w tej sprawie po rusku włościanin Syndulak, poczem na wniosek p. Stapińskiego przerwano obrady i dalszy ciąg posiedzenia naznaczono na dziś na godzinę 3 po południu.

Przed zamknięciem obrad przemówił jeszcze poseł do Rady państwa Potoczek i uskarżał się, iż podczas wyborów wielu włościan daje się uwodzić nędznej mamonie i głosuje na ludzi, którzy włościan zastępować nie powinni. Wyraził żal, iż na wiec nie przybył żaden poseł do Rady państwa z mniejszych posiadłości, a w końcu zdał sprawę ze swych czynności w Radzie państwa.

Z wystawy.

Dzień wczorajszy pogodny, gorący a nie upalny, ściągnął na plac wystawy takie tłumy publiczności, jakich już dawno tam nie widzieliśmy. Od owej niedzieli, w której odbył się zjazd i ćwiczenia sokole tak rojno i gwarno na wystawie, jak wczoraj, nie było. Wszędzie pełno, wszędzie tłumy takie, że z trudnością przecisnąć się można; o wygodnem zwiedzaniu pawilonów i mowy niema; trzeba było w nich płynąć z falą publiczności; zatrzymywać się przed jakimiś okazami i bliżej się im przypatrywać prawie było niepodobnem, gdyż fala tłumów porywała patrzącego i ciągnęła go z sobą dalej, ku wyjściu. Wśród zwiedzających mnóstwo twarzy obcych, goście z prowincyi i całe tłumy włościan, którzy przybyli na wiec rozpoczynający dziś swe obrady. Włościanie krocząc gromadkami po wystawie nadawali oryginalnej jej cechy. Widziałeś tam najrozmaitsze stroje. Obok włościan, którzy porzucili już swój strój narodowy i przybrali się w wiedeńskie tandetne ubrania, w których nie wyglądali czarująco, widziałeś mnóstwo chłopów w pięknych narodowych ubraniach. Tu mignęła ci przed oczyma biała sukmana i czerwona krakuska z pawiem piórkiem, to Krakus gdzieś popędził; tam wpada ci w oko piękny i bogato wyszywany strój włościanina z pod Rzeszowa, ówdzie z ciekawością przyglądasz się wysokiej czapce „na zawiasach“ włościanina podolskiego, tam wreszcie widzisz w skromnej, ciemnej guni, przyozdobionej czerwonemi wyszyciami, chłopa z żółkiewskiego. Wszyscy chodzą po wystawie, przypatrują się jej, a z twarzy ich wyczytać można podziw, że tyle tu nagromadzono rzeczy i że kraj nasz posiada tyle bogactw, o których oni nie mieli pojęcia.

Pobyt publiczności na placu wystawy uprzyjemniało kilka muzyk. W kiosku obok panoramy grała „Harmonia“, która dzięki reorganizacyi i energicznemu kierownictwu coraz bardziej się podnosi i rozwija, w muszli koło fontany świetlnej grała muzyka wojskowa, nadto przygrywała swe raźne czardasze i smętne śpiewy muzyka cygańska, na boisku zaś podczas tomboli muzyka z izraelickiego zakładu sierót i korpusów wakacyjnych.

Tłumy publiczności ściągnęła tombola. Trzy główne wygrane: zastawę srebrną, serwis porcelanowy i bieliznę stołową wzięli: jakiś nauczyciel ludowy, woźny i akademik.

Równocześnie z tombolą chętni jakiejś wygranej ubiegali się o nagrody zawieszone na wysokim maszcie. Wdrapywało się na ten maszt kilkanaście osób, ale niestety żadna nie dosięgła szczytu, wszystkie dotarły zaledwie do połowy, tam ich opuściły siły i od połowy powoli ku swemu zmartwieniu, a ku radości innych współzawodników, poczęły zsuwać się ku dołowi. Najwyżej wdrapał się jakiś mały chłopak, bo dosięgnął prawie $^3/_4$ wysokości masztu i już myślał, że dotrze do szczytu i schwyci zawieszony tam podarek, lecz niestety siły go opuściły i również jak inni nic nie uzyskawszy zsunął się ku dołowi.

Z tomboli ruszono ku parkowi stryjskiemu, gdzie prof. Malinowski bawił oczy publiczności swą dioramą, następnie zaś przypatrywano się fontannie świetlnej, która wczoraj dokazywała prawdziwych cudów. Wytwarza ona mnóstwo nowych efektów świetlnych, tworzy świetlane kielichy, bukiety, gejzery, a wszystko to mieni się prześlicznemi tęczowemi barwami, wabi oko swym niezwykłym urokiem.

Wczoraj było na wystawie co najmniej 10.000 osób z prowincyi. Pociąg z Krakowa zorganizowany przez p. Bajańskiego przywiózł wczoraj 800 ludzi. Nadto przybyło z Chrzanowa 200 osób, ze Skolego 400 robotników i ich rodziny, z Bochni 200 włościan i 170 dzieci z ks. Zygulińskim i drem Wcisłą na czele, z Nowego Sącza 114 uczniów i około 200 włościan pod przewodnictwem posła Potoczka, z Rdziotowa pod Nowym Sączem 150 włościan, z Grzymałowa 20 dzieci, z Brodek 35 włościan, z Dąbrowy 150 włościan, z Narola 140 osób pod wodzą ks. Pączka, z Krosna 200 osób.

Wyróżniała się jednak pomiędzy wszystkiemi i wszędzie, gdzie się tylko pojawiła, witana była z zapałem, cicha i skromna, a zaledwie 27 osób licząca wycieczka rodaków naszych ze Szląska pruskiego. Prowadzą ją dr. Czarnowski z Berlina i p. Gallus, współredaktor bytomskiego *Katolika*, a przyłączył się do tej wycieczki znany włościanin z Kujaw, który to w swoim czasie z własnej inicyatywy przywiózł wieniec na trumnę Matejki, Franciszek Posadza. W wycieczce tej, jakkolwiek tak nielicznej, bierze udział kilkanaście miejscowości, między temi Królewska Huta, Huta Laurenka, Radzynków, Bytom, Kempno, Opole, Raciborz, Janów i inne.

Uczestników tej wycieczki powitał na placu wystawy przed pałacem przemysłowym ks. Sapieha w otoczeniu prawie wszystkich członków dyrekcyi, zaznaczając w nader serdecznych słowach, że Górnoszlązacy mogą i powinni być wzorem dla całego narodu, jak należy stać wiernie przy tem jedynem naszem haśle: Bóg i Ojczyzna. Książę prezes zakończył swe przemówienie życzeniem, ażeby i u nas wszyscy wstępowali w ślady tego zacnego i dzielnego ludu. Publiczność wznosiła na cześć Szlązaków entuzyastyczne okrzyki.

Włościan, którzy przybyli na plac wystawy, powitał ks. Sapieha. W gorących słowach wyraził radość swą, że włościanie tak licznie przybyli na wystawę i zaznaczył, iż wystawa nie jest widowiskiem, nie stworzono jej na to, aby kogokolwiek bawić, lecz jest ona dziełem kraju, który czuł, że musi zlać sobie sprawę z tyloletnich prac i zabiegów, aby i na przyszłość wiedział, co czynić należy. W dalszym ciągu wezwał mówca włościan, aby nie słuchali fałszywych proroków, którzy lud chcą oddzielić od szlachty, bo tak jedni, jak i drudzy są rolnikami i sprawiając ziemię i przekazując ją dalszym pokoleniom, dobrze zasługują się Ojczyźnie. Następnie wskazał ks. Sapieha na Górnoszlązaków, którzy na swym sztandarze wypisali hasła: Boga miłuj, Bogu służ, a po Nim Ojczyźnie, bo On cię dla niej stworzył — i zachęcił włościan, aby ich naśladowali. Przemówienie swe zakończył w te słowa: Daj Boże, bym doczekał tej chwili, aby dzieci i wnukowie byli takimi, jakimi byli ojcowie wasi, Bóg i Ojczyzna niech będzie dla was pierwszem i jedynem hasłem. Życzę wam wszelkiego powodzenia i kończę staropolskiem: Szczęść Boże! Po przemówieniu tem włościanie wznieśli trzykrotny okrzyk na cześć księcia i twórców wystawy.

Odpowiedział księciu włościanin z Białobrzegów pod Krosnem, Skwara: „Gorące słowa księcia prezesa spowodowały mnie do odpowiedzi. Że tam ktoś może uważa wystawę za bal lub za wyzysk, to włościanie nie mają tego przekonania. Były tu zjazdy rozmaite, dzisiejszy jednak jest cechą wszystkich. Przybyli tu włościanie z gór i dolin, z całego kraju na to, ażeby przyjrzeć się rachunkowi, jaki naród złożył po kilku wiekach, wprawdzie względnie po kilkunastu latach, ale od wieków nie było tego, co my dziś tu widzimy, a co jest wytworem pracy narodowej. Przypatrzmy się, do czegośmy doszli, a co jeszcze brakuje, starajmy się naprawić. Oto tu w tym pawilonie przemysłowym są także prace różnych przemysłowców, a także chłopów, jak np. z Jasienicy. Stajemy tu jako równi z równymi (Brawo), tem powinniśmy się cieszyć i szczycić, że, jakkolwiek mogą być drobne nieporozumienia, to jednak ogół idzie razem ręka w rękę; zaś każdy, ktoby chciał robić różnice między nami, ani u nas, ani w innych sferach posłuchu nie znajdzie (brawa i oklaski). Dążymy do tego, abyśmy jako dzieci jednej matki rszem się porozumiewali i pracowali, a starsi bracia żeby nas prowadzili. Oto stąd niedaleko widzimy panoramę Racławicką. Kto poruszył chłopów? Był to szlachcic, który ich prowadził, dał inicyatywę. Tak samo dziś, skoro tylko dobra będzie inicyatywa od szlachty, my za nią pójdziemy. Patrzą na tę wystawę tak Polacy, jak i Rusini, ale śledzą ją także bracia nasi z innych zaborów. Jakbyto niejedno oko w Królestwie zapłakało, gdyby przypatrzeć się mogło, że tu nas włościan trzy tysiące przybyło.“

Mówca zakończył okrzykiem na cześć inicyatorów i twórców wystawy, który to okrzyk włościanie trzykrotnie z zapałem powtórzyli.

Następnie udali się włościanie do sali muzycznej, gdzie dr. Franko miał wykład o wystawie, poczem zasiedli do obiadu.

Po południu zwiedzali włościanie wystawę.

Wczoraj zwiedziło ją 22.740 osób, panoramę 3164, pałac sztuki 1100, mauzoleum Matejki 995 osób.

Mimo, że znaczny zastęp włościan przybyłych do Lwowa odciągnął wiec, odbywający się w „Sokole“, plac wystawy nie miał wcale dziś rano znudzonej miny śledziennika. Owszem mnóstwo po nim uwija się ludzi. Do ożywienia przyczynia się naturalnie pogoda, jak dotąd bardzo przyjemna, chociaż się chmurzyć zaczyna i popołudniu deszcz może pokropi.

Z wycieczek nowych przybyły dzisiaj: z Żydaczowa 120 włościan i dzieci szkolnych. Z Rzeszowa przybyła wielka wycieczka z 300 osób, mianowicie włościanie, mieszczanie, rzemieślnicy, nauczyciele itd. Wycieczkę tę zorganizowali i sami przywieźli na plac wystawy pp.: Adam i Stanisław Jędrzejowicze. Część kosztów pokrywają sami uczestnicy, resztę pokrywają inicyatorzy i Rada powiatowa. Dziś rano otrzymali Rzeszowiacy śniadanie w mleczarni, kwaterę dano im w jednej z tutejszych szkół.

Dziś rano zebrały się i zorganizowały się dwie komisye sędziowskie: Dla sekcyi V-ej leśnej i dla sekcyi kopalnianej. Pierwsza z nich wybrała przewodniczącym p. Siegler-Eberfelda, pełnomocnika hr. Potockiego, referentem p. Liegmanna dyrektora lasów w Czercy. Sekcya dla wykopalin wybierze przewodniczącego popołudniu.

W sobotę zebrała się sekcya nafciarska, która wybrała przewodniczącym prof dr. Radziszewskiego sekretarzem p. Syroczyńskiego i sekcya łowiecka która powołała na swego przewodniczącego hr. Szembeka a na referanta p. Spaustę.

Głębokie wiercenie dosięgło dziś głębokości 341 metrów 60 cm., a ciągle jeszcze trwa opoka. Dziś oglądał roboty prof. uniw. krak. dr. Szajnocha. Szyb zaopatrzono w rury hermetyczne grubości 199 mm. średnicy na długość 334 m. 70 cm., a w miarę posuwania się robót zakładać się będzie coraz głębiej rury. Dziś założono przyrząd linowy pomysłu pp. Wolskiego i Łodzińskiego ze Schodnicy — służący do łyżkowania szybu tj. do wybierania miazgi usiekanej przez świder.

* * *

Do przyjęcia Cesarza robią się nieustanne przygotowania. Ważnym punktem uroczystości jest iluminacya placu wystawy. Ponieważ zaś firma Krzižika wystarczyć nie może, gdyż jak wiadomo spaliła się jego fabryka w Pradze, a wraz z nią zniszczony został cały zapas lamp elektrycznych i innych przyrządów, na czas więc pobytu Cesarza dyrekcya oddała dodatkowe oświetlenie elektryczne wystawy firmie Eggera z Wiednia, tej samej, co urządziła oświetlenie elektryczne w gmachu pocztowym

KRONIKA.

Lwów 25 sierpnia.

Obchód 3-wiekowej rocznicy kanonizacyi św. Jacka zaczyna się dziś w Krakowie i potrwa dni ośm. Na tę wzniosłą uroczystość przybyły do prastarego grodu rzesze pobożnego ludu ze wszystkich stron Polski; przybyli także licznym zastępem Szlązacy, wśród których ten święty ujrzał światło dzienne, a przewodniczy im teraźniejszy ich biskup-kardynał, ks. dr. Kopp. W pięknie odnowionym niedawno kościele św. Trójcy, gdzie spoczywają relikwie apostoła Rusi, odbywać się będą wspaniałe nabożeństwa, celebrowane na przemian przez wszystkich arcypasterzy naszego kraju, zaś myślą i uczuciem są z nimi wszyscy żyjący na naszej ziemi aż po najdalsze jej krańce. Dla starej Jagiellonów stolicy, jak dla Polski całej, to będą dni radośnej dumy, — dni, w których najdroższe nadzieje żywem bić muszą tętnem, bo niniejsza doba dziwnie jest podobna do owych chwil, gdy żył św. Jacek — jak to pięknie wypowiada *Czas* słowami:

„W ciężkiej dla Polski chwili dziejowej żył i działał święty Jacek. Państwo w nieszczęsnych podziałach; Ruś jeszcze z niem stale nie połączona, początki krwawych wiekowych zatargów z zakonem niemieckim, wreszcie pierwsze najazdy hord mongolskich, łuny pożarów, jęki mordowanych i w jasyr zabieranych. Rozterka, nieład, dzicz i spustoszenie, to obraz ówczesnej Polski. I oto pojawia się wśród rozbitego społeczeństwa cały szereg świątobliwych postaci, które budząc życie religijne, zakładając klasztory, tworzą w kraju szereg twierdz obronnych dla oporu przeciw zewnętrznemu wrogowi, jak i wewnętrznemu rozbiciu moralnemu, rzucają podwalinę przyszłego odrodzenia i potęgi narodu. Najczynniejszy z nich św. Jacek, niesie nadto światło wiary na Ruś daleką, przygotowując późniejsze zlanie się polityczne pobratymczych ludów."

Otóż dziś znowu naród nasz w rozdarciu, w strasznem nieszczęściu, ale już przeżył upadek ducha, otrząsnął się z chwilowej obojętności, skupia się pod godłem Zbawienia, odnawia i upiększa swe świątynie, te skarbnice polskiej myśli, wiary, tradycyi — i z nich czerpie niewzruszone przekonanie, że przyszłość musi być jasna, godna i pożyteczna dla całego katolickiego świata, który dziś razem z nami czci naszego orędownika przed Panem.

Na piękną tę uroczystość przybył do Krakowa ks. arcybiskup Morawski w piątek wieczorem i zamieszkał u OO. Jezuitów na Wesołej. W sobotę wieczorem przybył ks. arcybiskup Issakowicz i zamieszkał w pałacu „Pod baranami". Ks. biskup Solecki z Przemyśla przybył dziś w południe i zamieszkał u OO. Dominikanów. Ks. biskup Łobos zamieszka na Szlaku u hr. Tarnowskiego. Ks. biskup Glazer z Przemyśla zamieszka u ks. prof. Pelczara. Uroczystość rozpoczęła się wczoraj po południu odprawieniem nieszporów. Przybył na nią także hr. Strachwitz herbu Odrowąż z Górnego Szląska z Kamienia, pochodzący w prostej linii od krewnych św. Jacka.

Mianowania. Rzeczywistymi nauczycielami mianowani suplenci: Stanisław Szarga z V gimnazyum we Lwowie do gimnazyum w Stanisławowie, Albin Schrayer z gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie do gimnazyum w Bochni, Edward Kozłowski z IV gimnazyum we Lwowie do gimnazyum w Rzeszowie. Prowizorycznymi nauczycielami mianowani: Stanisław Babiński z gimnazyum w Przemyślu dla gimnazyum w Rzeszowie, Kazimierz Grünberg z gimn. w Drohobyczu dla szkoły realnej w Stanisławowie.

Przeniesienia. Profesor gimnazyalny Kazimierz Bobek z Przemyśla przeniesiony do gimnazyum św. Anny w Krakowie, a profesor gimnazyalny Stefan Grudziński z Bochni, przeniesiony do szkoły realnej w Krakowie.

Ułaskawienie. Cesarz darował resztę kary 61 więzniom; z tych przypada na dom kary we Lwowie 6, w Stanisławowie 4, Wiśniczu 4, na zakład kary dla kobiet we Lwowie 5.

Prezesem rady powiatowej w Myślenicach wybrano dr. Emila Adelmana.

Ze sfer kolejowych. Jeneralna dyrekcya kolei państwowych w celu ułatwienia urzędnikom technicznym, zajętym w służbie kolejowej, dalszego kształcenia się, podwyższyła lwowskiej dyrekcyi kredyt o trzysta zł. rocznie na zakupno pism i dzieł fachowych do biblioteki kolejowej, z której mogą korzystać bezpłatnie wszyscy urzędnicy.

Egzamin P. Hipolit Śliwiński ze Lwowa złożył w namiestnictwie egzamin rządowy z budownictwa lądowego.

Nabożeństwo dziękczynne z okazyi 50-letniego jubileuszu galic. kasy oszczędności odbędzie się w katedrze łać. we wtorek dnia 28 sierpnia o godz. 9 rano.

Wieliczka. W sobotę i w niedzielę, t. j. 8 i 9 września odbędzie się zwiedzenie sławnych w całym świecie kopalń wielickich, z którego czysty dochód przeznaczono na cele dobroczynne. Kopalnia będzie rzęsiście oświetlona, a nadto urozmaicą pobyt w niej ognie sztuczne i jazda piekielna.

Zjazd leśników połączony z walnem zgromadzeniem gal. Tow. leśnego odbędzie się we Lwowie w dniach 14, 15 i 16 września.

Lwowskie Tow. ratunkowe, chcąc uczcić pamięć nieodżałowanego swego założyciela br. Mundyego, wysłało telegram kondolencyjny do hr. Wilczka, protektora wiedeńskiego Towarzystwa ratunkowego, oraz wieniec z napisem na szarfach: „Wdzięczne lwowskie Towarzystwo ratunkowe swemu założycielowi." Nadto, jako oznaka żałoby, powiewa czarna chorągiew nad stacyą ratunkową, a portret filantropa, umieszczony w lokalu stacyi, okryto kirem.

Lwowski klub cyklistów urządza dnia 11 września na boisku na wystawie krajowej wyścig cyklistów. Spodziewany jest liczny udział cyklistów miejscowych i zamiejscowych, gdyż prawdopodobnie większa ich ilość przybędzie do Lwowa 8 września przy sposobności wyścigu dystansowego z Krakowa do Lwowa.

Wybory uzupełniające do Sejmu z większych posiadłości okręgu tarnopolskiego i z gmin wiejskich okręgu wyborczego Staremiasto, jakoteż z okręgu wyborczego Zbaraż w miejsce zmarłych śp. Klem. Żywickiego, ś. p. Ludwika hr. Wodzickiego i ś. p. M. Siczyńskiego rozpisane zostaną na pierwszą połowę listopada b. r.

Pogłoska. Berlińskie dzienniki donoszą, że wielki książe Aleksander Michałowicz, wraz ze swą żoną Ksenią, po powrocie z podróży poślubnej z Krymu, ma stale w Warszawie. W Kongresówce ma być na nowo utworzone namiestnictwo, a wielki książe mianowany namiestnikiem.

Od siebie możemy dodać, że uważamy tę wiadomość za bajkę, która już kilka razy, ze zmianą osoby wielkich książąt, powtarzała się.

Z Tarnopola nam piszą 26 b. m.: Wczoraj urzędnicy tutejszego urzędu podatkowego odprowadzali na kolej swego przełożonego nadpoborcę p. Józefa Kraussa, przeniesionego do Brzeżan. Z jaką sympatyą, miłością i uszanowaniem byli dla niego podwładni, trudno opisać. P. Krauss swem łagodnem i taktownem postępowaniem musiał sobie zjednać tę miłość, co się uwydatniło przy wczorajszem pożegnaniu, które pobudzało do łez, tak jego samego, jak i pozostających w Tarnopolu.

Uroczystość kochawińska. Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Z końcem b. m. odbędzie się w tutejszej parafii konsekracya nowego kościoła i przeniesienie cudownego obrazu Matki Bożej. Dnia 29 sierpnia przyjeżdża po południu ks. biskup Puzyna, następnego dnia poświęci kościół, 31 odbędzie się wizytacya, a 1 września t. j. w sobotę będzie przeniesienie cud. obrazu M. B. do nowego Kościoła, której to ceremonii dopełni ks. arcybiskup Morawski w asystencyi innych dostojników Kościoła.

Cudowny obraz Bogarodzicy w Kochawinie słynie daleko. Dowodzą tego tysiączne listy i liczne pielgrzymki pobożnych pątników z najodleglejszych okolic kraju i zagranicy, oraz rozebranie w krótkim czasie przeszło 80.000 obrazków i medalików. To też zasypywany jestem listami z najrozmaitszych stron, kiedy będzie konsekracya kościoła i przeniesienie obrazu. Odpowiadać każdemu niepodobna, więc czynię to w gazetach, ponieważ jednak nie wszyscy je czytają, proszę najuprzejmiej kapłanów, o łaskawe zapowiedzenie tej uroczystości swoim parafianom z ambony, o ile to być może, o przybycie z procesyami, by uroczystość przeniesienia obrazu Matki Boskiej wśród licznych chorągwi i sztandarów z różnych stron jak najwspanialej wypadła — gdyż cudowna Bogarodzica godną jest tego uczczenia i najliczniejszego zgromadzenia swoich dziatek, tem więcej, że taka uroczystość trafia się raz na setki lat. *Ks. Jan Trzopiński.*

Rozszerzenie ubezpieczenia od wypadków. Ustawą z dnia 20 lipca 1894 rozszerzono przymusowe ubezpieczenie od wypadków na następujące rodzaje przedsiębiorstw: 1) na wszelkiego rodzaju koleje żelazne bez względu na rodzaj motoru, 2) na wszelkie przedsiębiorstwa, które sposobem zarobkowym trudnią się przewozem osób lub rzeczy lądem lub drogami wodnemi, 3) na wszelkie przedsiębiorstwa zajmujące się czyszczeniem ulic i budynków, 4) na przemysłowe przedsiębiorstwa składowe, nie wykluczając domów składowych i składów drzewa i węgla, 5) na stałe przedsiębiorstwa teatralne, 6) na zawodowe straże ogniowe, 7) na przedsiębiorstwa czyszczenia kanałów, 8) na przedsiębiorstwa kominiarskie, 9) na przedsiębiorstwa kamieniarzy, studniarzy i konstrukcyi żelaznych. W myśl rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych obowiązani są przedsiębiorcy wymienionych wyżej przedsiębiorstw zgłosić się najdalej do 10 września rb. u właściwej władzy politycznej I instancyi.

Morderstwo. Z Frysztaka nam piszą: Straszną zbrodnię popełniono w dniu 19 sierpnia po północy w Glinniku dolnym pod Frysztakiem. Znaleziono tam włościanina Adama Oparowskiego, zamordowanego w łóżku. Mordercy zadali mu trzy uderzenia obuchem siekiery, a następnie głowę odcięli tasakiem, tak, że już się tylko na skórze trzymała. Energii naczelnika sądu Frysztackiego p. Wolańskiego, przy współudziale miejscowego posterunku żandarmeryi zawdzięczyć należy, iż zbrodniarze zostali wykryci i już o 10-tej rano żona zamordowanego przyznała się do zbrodni, którą popełniła w spółce ze swym kochankiem 19-letnim Stachem Hreńkowiczem, który już znajduje się w rękach władzy, a jakkolwiek wypiera się, to jednak wobec stanowczych zeznań Oparowskiej i innych bardzo licznych dowodów, zebranych przez sędziego, nie tylko, że wina zostanie mu udowodnioną, ale prawdopodobnie i wspólnicy znajdą się. Nieboszczyk powrócił właśnie z Ameryki, morderstwo było połączone z rabunkiem, gdyż pieniądze i zegarek, jakie przywiózł ze sobą, zostały zabrane. Przypuścić można, że morderca za te pieniądze miał zamiar dostać się do Ameryki.

Zatrucie się serem zdarzyło się niedawno w Berlinie. Jeden z tamtejszych lekarzy dr. Pflüger wezwany został do pewnego domu, gdzie się rozchorowało kilkanaście osób, najwięcej zaś służąca. Wszyscy mieli boleści, wymioty zawrót głowy i uskarżali się, że źle widzą. Doktor zaczął się wypytywać co jedli, odpowiedziano mu, że to i owo, a między innemi ulubiony w Niemczech „kwaśny ser", a ponieważ ci z owego domu, co sera nie jedli, byli zdrowi, oczywistem więc było, że reszta nim się struła. Wszystkich wprawdzie uratowano, ale służąca oślepła. Dodać jeszcze wypada, że jeśli się wie jak się ten „kwaśny ser" przyrządza, trudno się dziwić, że się ludzie nim trują. Odgrzane kwaśne mleko soli się bowiem i wlewa do woreczka, aby ociekło z serwatki, co trwa kilka dni. Potem zamyka się ser w miejscu, gdzie nie ma przystępu powietrze, n. p. w przykrytym garnku, w szczelnej szufladzie, lub najchętniej w sienniku w łóżku dopóki nie nabierze charakterystycznego ostrego zapachu. Wtedy przyprawia się go różnemi ingredyencyami: octem, pieprzem, wódką i t d., miesza się z masłem — i pożera się w Niemczech z chlebem wielkiemi masami.

Elektryczna kolej podziemna, pierwsza w Europie, buduje się w Budapeszcie. Dnia 13 b. m. rozpoczęto około niej pierwsze roboty. Budowę prowadzi prywatne przedsiębiorstwo, które otrzymało koncesyę na lat 90, za czynszem rocznym 500 złr., t. j. tylko dla zastrzeżenia prawa własności gminy. Koszta budowy obliczono na 3.000.000 zł., z tego 210.000 na urządzenie ruchu, resztę pochłonie budowa tunelu i t. p. urządzenia. Tunel ciągnący się pod ulicą Andrassego i innemi będzie cały betonowy, po środku znajdować się będą żelazne słupy, na których wspierać się będą sztaby poprzeczne i podłużne łączniki. Nad każdą stacyą w górze na ulicy będzie ustawiony elegancki pawilonik ze szkła i żelaza.

Przyczyny idyotyzmu. Uczony francuski J. Voisin wydał dzieło naukowe o idyotyzmie. Poczytuje go za szczyt zwyrodnienia, idącego *crescendo* dziedzicznie. U rodziców okazuje się silny napływ krwi do mózgu, dalej rozmiękczenie mózgu, u dzieci paraliż, u wnuków zupełne ogłupienie. Choroby nerwowe, wywołane alkoholizmem, prowadzą pokolenia stopniowo do coraz większego zwyrodnienia, aż się kończy idyotyzmem, kretynizmem, który skazanemu rodowi kres kładzie. Idyotyzm można leczyć do pewnego stopnia, lubo to nie daje znacznych rezultatów.

Zmarli. Zygmunt Kalicki, właściciel apteki z Przemyśla, umarł we Lwowie w 44 roku życia.— Kazimierz Zubek, oficyalista dóbr hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, umarł we Lwowie.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 14, w poł. + 18° R. Barom. 767. Nieruchomy. Pogoda.

Zgubiony w niedzielę (26 b. m.) po obiedzie zegareczek damski właścicielka odebrać może w Bibliotece Ossolińskich I piętro nad Muzeum.

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem. Wstęp 50 ct.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 sierpnia.

(Z.) Haussa obecna trzyma się uporczywie, a powodem tego jest ta okoliczność, że podtrzymują ją nie sfery zawodowych spekulantów giełdowych, ale publiczność, która coraz chętniej rzuca się w wir spekulacyi i wierzy ślepo w to, że już nadchodzi dla Austryi era olbrzymich przedsiębiorstw ekonomicznych. Co prawda, energia, z jaką minister handlu popiera akcyę rozwoju sieci kolei lokalnych, tudzież gorące zajęcie się jego projektami budowy kanałów, uprawniają poniekąd do tych nadziei, ale zważyć należałoby, że pośpiech zbyteczny w takich rzeczach byłby ogromnie szkodliwy, o czem hr. Wurmbrand z pewnością doskonale wie. To też zapał publiczności jest za gorączkowy, a forsowna haussa obecna może stać się dla niejednych powodem gorzkiego zawodu. O tem, że haussa teraźniejsza jest wybrykiem publiczności, trzymającej się zwykle z daleka od giełdy, przekonać się łatwo; kantory tutejsze są bowiem zasypane zleceniami od swych klientów, nadto dowodzi tego ta okoliczność, że manewr kliki rzezimieszków finansowych z puszczeniem w świat pogłoski o zamordowaniu Crispiego na naszej giełdzie nie wywarł wielkiego wrażenia. Gdyby haussa była tylko produktem zawodowej spekulacyi, taka wiadomość wywołałaby ogromną panikę, u nas zaś nie obniżyła kursów, gdyż depesza ta nadeszła po południu, a zatem w porze, gdy publiczność przerywa swój kontakt z giełdą; a gdy go na nowo podjęła, już było wiadomem, że depesza ta była zmyślona. Obroty dzisiejsze skupiały się przeważnie na targu walorów bankowych, znaczną zwyżkę uzyskały zwłaszcza zaniedbane od kilku dni kredyty. Walory górnicze, faworyzowane ostatnimi dniami, spadły dziś, gdyż z Pragi donoszą, że konkurencya angielska i niemiecka daje się dotkliwie uczuć przemysłowi austryackiemu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 366·75, węgierskie 458·50, Anglobanki 171·25, Uniony 273·50, Bankvereiny 141·—, Länderbanki 262·80, Ludwiki 216·40, Czerniowieckie 280·—, Elbethale 268·—, Renta papierowa 98·55, srebrna 98·60, austryacka złota 122·90, 4% austr. renta wal. kor. 97·85, węgierska złota 121·70, 4% węgierska renta wal. kor. 95·95, dukat 5·90—, 20-frankówka 9·89—, marki 12·19—, ruble 1·33½.

§ **Wiedeń** 25 sierpnia. Spirytus 15·70—15.90.

Telegramy „Przeglądu".

Peszt 27 sierpnia. W obozie pod Pilicsaba obchodził wczoraj 150-letni jubileusz swego istnienia pułk piechoty nr. 44, którego właścicielem jest arcyksiążę Albrecht od r. 1830. Rano ustawił się cały pułk w paradzie, a pułkownik miał piękną przemowę, w której przedstawił dzieje tego pułku. Przemowę swą zakończył komendant okrzykiem na cześć Cesarza i arcyksięcia Albrechta. Następnie wysłuchali żołnierze mszy polnej, poczem odbyła się defilada i zastawiono sute śniadanie dla żołnierzy. W gronie oficerskiem wzniósł pułkownik toast na cześć Cesarza i arcyksięcia Albrechta. Po południu odbył się pochód historyczny w takich uniformach i rynsztunkach, jakie pułk nosił w czasie 150-letniego swego istnienia. Urządzono także ćwiczenia podług dawniejszych komend, rozmaite zabawy, a wieczorem był koncert i spalono prześliczne ognie sztuczne. Ze wszystkich stron monarchii otrzymał pułk mnóstwo gratulacyi.

Wiedeń 27 sierpnia. Tegoroczny międzynarodowy targ zbożowy, który rozpocznie się dziś, zapowiada się bardzo słabo. Mówią, że liczba uczestników nie wyniesie nawet piątej części tego, co dawnymi laty. W bankach zwykle w wilię otwarcia targu, były obroty ogromne, zwłaszcza w dziale wekslowym, w tym roku zaś targ ani na jotę nie przyczynił się do zwiększenia obrotu bankowego.

Madryt 27 sierpnia. W sobotę szalał straszny orkan w całej Hiszpanii i zrządził ogromne spustoszenia. Komunikacya telegraficzna jest w wielu miejscach przerwana.

Sanct Wolfgang 27 sierpnia. Cesarz odbył wczoraj w towarzystwie swej córki księżnej Gizeli, jej synów, arcyksiężniczek Maryi Waleryi i Małgorzaty, tudzież księcia Alberta Thurn-Taxisa wycieczkę na szczyt góry Schiafberg i powrócił wieczorem do Ischlu.

Ateny 27 sierpnia. Na wyspie Eubei było kilka silnych wstrząśnień ziemi. Także w Atenach dało się raz uczuć wstrząśnienie, ale nie zrządziło żadnej szkody.

Petersburg 27 sierpnia. W stannicy (wiosce) kozackiej Borgustanska'a w ziemi terskiej wybuchły rozruchy, gdyż ludność nie chciała zastosować się do zarządzeń wydanych celem zapobieżenia rozszerzeniu się zarazy bydlęcej. Wojsko przywróciło porządek.

Chinzi 27 sierpnia. Pociąg jadący z Rzymu do Medyolanu wjechał na stacyi tutejszej na lokomotywę przesuwającą wagony. Lokomotywa przewróciła się. Jeden palacz i trzech podróżnych zostało pokaleczonych.

Wiedeń 27 sierpnia. Według sprawozdania przedłożonego międzynarodowemu targowi zbożowemu, rezultat żniw jest następujący: W Austryi cztery główne rodzaje zboża pszenica, żyto, jęczmień, owies dały zbiór przeciętnie dobry, lub nieco lepszy. W Węgrzech zebrano 39·8 milionów centnarów metr. pszenicy, 14·6 c. m. żyta, 12·19 jęczmienia i 10·6 owsa. Uważając liczbę sto za zbiór normalny, Niemcy zebrały pszenicy od 90 do 120%, żyta od 85 do 106%, jęczmieniu od 95 do 120, owsa od 85 do 125, Francya pszenicy 120, żyta 125, owsa 115, Anglia pszenicy 107, jęczmienia 110, owsa 105, Włochy pszenicy 65 do 90 pro., Rosya pszenicy 50 do 130, żyta 70 do 140, jęczmienia 70 do 110, owsa 60 do 105 procent. Dania pszenicy 105, żyta 95, jęczmienia i owsa po 100; Szwajcarya wszystkich zbóż po 100 pro., Holandya pszenicy 85 do 90, żyta 95 do 100, jęczmienia 90 do 95, owsa 110 do 115; Belgia pszenicy 100 do 105, żyta 105 do 110, jęczmienia 100, owsa 100 do 105; Serbia pszenicy 85, żyta 70, jęczmienia 95, owsa 80; Rumunia pszenicy 65 do 90, żyta 40 do 90, owies i jęczmień zaledwie 40. W Indyach zebrano pszenicy 6·9 milionów ton, w Kanadzie 53½ milionów buszli pszenicy, w północnej Ameryce 390·23 milionów buszli pszenicy — co do innych gatunków zboża nie ma dat.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Dziękuję w imieniu moich parafian Wielmożnemu panu **Teofilowi Kotykiewiczowi** właścicielowi fabryki instrumentów muzycznych we Wiedniu (V Bezirk Straussenstrasse 18) za znaczny opust z ceny przy sprzedaży harmonium do kościółka w Berezowie niżnym, a nadto za bezpłatne opakowanie i opłacenie posyłki.
Ks. Edward Karnecki
proboszcz obrz. łać. w Jabłonowie.

Rachunkiem wykazany kapitał na pokrycie (rezerwa premiowa) dla naszych w Austryi zawartych ubezpieczeń wzrósł w roku 1893 o 480.000 koron i jest deponowanym w obecnej wysokości 1.021,124 koron w c. k. urzędzie płatniczym ministeryum w Wiedniu.

„THE MUTUAL"

Majątek 967⅓ milionów franków.

Zastępstwo dla Galicyi

FILIP NATANSON

Lwów Sykstuska 17.

SPECYALISTA chorób nosa, gardła i płuc

Dr. K. Trzcieniecki

b. sekundaryusz kliniki **profesora SCHRÖTTERA** ordyn. ul. Kopernika Nr. 14 od 11—12 przed i od 3—5 po poł.

Wstęp wolny na wystawę ma każdy kto w kasie wystawy kupi los za 1 złr. w. a.

Przyjąłem do nadzoru nad uczniami człowieka starszego, fachowego pedagoga, i w skutek tego rozszerzam moją działalność w **Zakładzie wychowawczym dla chłopców,** a mianowicie otwieram osobny oddział dla uczniów szkół ludowych.
Władysław Axentowicz. Lwów, Piekarska l. 6

M. JONASZ
dom bankowy i kantor wymiany
we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 3.
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najdokładniejszym kursie dziennym.

PROMESY

Główna wygrana 90.000 koron.
i na austr. losy kredytowe po 5 zł. wraz ze stemplem.

Ciągnienie 1 września 1894.

Główna wygrana 300.000 koron,
Przy zamówieniach z prowincyi uprasza się o dołączenia 20 ct. na portoryum.

Rok założenia 1853.
AUGUST SCHELLENBERG I SYN
Dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 1.
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe.
PROMESY do ciągnienia 5 września 1894 na 3%, losy austr. zakł. kred. ziemsk. I Em. po złr. 1·75 wraz ze stemplem. Główna wygrana 100.000 k. i do ciągnienia 1 września na losy kredytowe z r. 1858 po złr. 5 wraz ze stemplem. Główna wygrana 300 000 koron. Losy wystawy krajowej po 1 zł. Wydawnictwo gazety Losowań „NADZIEJA". Prenumerata roczna 1·50. Na prowincyi zł. 1·80.
Zlecenia z prowincyi załatwia się jak najtaniej odwrotną pocztą.

Wiedeń dnia 27 sierpnia. (godz. 11 w połudn. Kredyty 368·25, kred. węgierskie —·—, Anglob. 171·10, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 262.90, Akcye tytoniowe 215.—, Staatsbahny 355·65, Lombardy (z kup.) 111.25 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·02· Losy tur. —.—.

11)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

Wyciągnął z pod kołdry rękę ku niej, a gdy położyła na niej dłoń, poniósł końce białych paluszków do zgorączkowanych nieco ust swoich. Ona cała stanęła jakby w ogniu, wyrwała pospiesznie rękę, nie wiadomo czy w gniewie, czy ze wstydu, i przesunąwszy ją szybko po oczach, zniknęła w drzwiach sąsiedniego pokoju.

Po chwili usłyszała głos chorego wołający:

— Panno Vero, gdzie pani jest?

— Tutaj, tuż obok. Czy pan czego potrzebuje?

— Pani nie masz wyobrażenia, jak ja cierpię i jak mi cięży samotność, kiedy mnie zostawisz sam na sam z mojemi myślami.

— Coby tu panu poradzić? Możeby się pan napił czarnej kawy albo mleka? A może odmienić bandaże?

— Nie, nie. Tylko chodź pani tu i usiądź tak, abym mógł na ciebie patrzeć, bo ten ból nieznośny dokucza mi w dwójnasób, kiedy nie widzę nikogo, ktoby się nademną użalił.

— Niech pan będzie chwileczkę cierpliwym. Przyjdę zaraz, tylko muszę wpierw zajrzeć do kuchni, bo stara Dina nie da sobie sama rady, a trzeba myśleć o obiedzie.

— Więc cóż pani teraz robi?

— Łuskam fasolę.

— To czyż pani nie możesz łuskać jej tu, przy mnie? Tak mi się nudzi samemu.

Mówił jak rozkapryszone dziecko, a ona roześmiała się i z koszyczkiem pełnym zielonych strąków i miseczką wody przyszła do niego i usiadła przy drzwiach na niskim drewnianym stołeczku.

— No, a teraz czy pan zadowolniony?—spytała.

— Dziękuję pani; tak. Możesz pani nic nie mówić, jeżeli nie chcesz, bylebym ja miał jakiś punkt oparcia dla moich zmęczonych oczu.

Ona skorzystała z pozwolenia i zajęła się gorliwie swoją robotą, nie odrywając od niej oczu. Przez jakie dziesięć minut nic nie mówili oboje. Gordon tymczasem nie przestawał badać ruchliwej gry jej fizyonomii, na której odbijało się jak w zwierciadle każde przelotne wrażenie myśli.

— Dlaczego pani dano na imię Weronika?— spytał znienacka.

— Bo urodziłam się dziewiątego lipca, w dzień mojej świętej patronki. Otrzymałam na chrzcie świętym dwa imiona: Weronika, Marya.

— Weronika Marya Moore. To ładnie brzmi— rzekł Gordon w zamyśleniu. — Więc święta Weronika jest pani patronką?

— Mais certainement, monsieur. A pan jakiego ma patrona?

— Ja... Żadnego — odparł zdziwiony kapitan, zapominając zgoła, że uchodzi w domu tym za katolika.

— Jakto, żadnego? — zawołała Vera, upuszczając ze zdumienia cały koszyk fasoli na ziemię. — Ale jakżeż to być może? Któregoż dnia pan się rodził?

— Trzeciego listopada — odparł Gordon, czując, że wpadł w zasadzkę i nie wiedząc zgoła jak z niej wybrnie.

— Trzeciego listopada — powtórzyła Vera— to jest dzień świętego Huberta. Czy panu na imię Hubert?

— Nazywam się Gordon.

— Gordon... Gordon... szepnęło dziewczę, nadając temu słowu pieściwie francuskie brzmienie. — Nie zdaje mi się, aby istniał w kalendarzu taki święty. A czyś pan tylko pewny, że nie masz drugiego imienia?

— Pewny jestem; ale widzi pani, rodzina moja była bardzo niedbałą i nie troszczyła się bynajmniej o to, aby mi zapewnić protekcyę jakiegoś świętego w niebie.

— Matka Boska i Święci Pańscy niemniej czuwać będą nad panem — gorąco zapewniała go pobożna dzieweczka. Ale to dziwna rzecz, żeby zaniedbano tak ważnej rzeczy.

— Muszę sobie obrać jakiegoś patrona, jeżeli pani myśli, że jeszcze nie za późno... Niech mi pani wskaże którego.

Święty Hubert jest właściwym patronem pana i powinieneś się nazywać po nim — odparła Vera, nie zdając sobie wcale sprawy z tego, że kapitan żartuje.

— Ale ja wolę świętą niż świętego — rzekł Romilly, patrząc w jej oczy. — Obiorę sobie świętą Weronikę. Jak pani myśli, czy zechce ona zaopiekować się mną należycie?

— To nie jest przedmiot do żartów, panie— poważnie i z łagodną wymówką odparła dziewczyna, poczem zamilkła i Gordon musiał kilka razy jęknąć i dużo opowiadać o mękach, jakie przechodził, zanim nanowo rozbudził jej sympatyę i współczucie. Załatwiwszy się z łuskaniem fasoli, pobiegła do kuchni, a w chwili gdy powróciła zapewniając chorego, że obiad będzie gotów za kwandrans, tętent kopyt końskich odezwał się przed gankiem.

— Oto ojciec nasz powraca! — zawołała ucieszona, biegnąc do drzwi i w kilku słowach opowiedziała księdzu, co się stało podczas jego nieobecności.

— Bardzo mi przykro, mój synu, że cię zastaję w tym stanie — rzekł misyonarz, uprzejmie witając gościa. — Ale i to jeszcze dobrze, że ten wypadek przytrafił się w pobliżu naszego domu. Vera i ja z miłą chęcią zaopiekujemy się tobą aż do zupełnego wyzdrowienia.

— Przykro mi tylko, mój ojcze, że tobie i i pannie Verze przyczynię tyle kłopotu — rzekł adjutant, z trudnością usiłując podnieść się na poduszkach. — Nie chciałem narzucać się waszej gościnności, ale mnie bezprzytomnego przywieziono tutaj.

— To dobre! A gdzież cię miano pomieścić? — odparł ksiądz z uśmiechem. — Moja siostrzenica i ja z pewnością nie będziemy się uskarżać na niespodzianą przyjemność pańskiego towarzystwa. Ale pozwól mi pan obejrzeć swoje rany. Jestem kawałkiem doktora i mam tam na górze cały zapas maści i plastrów, przyrządzonych według staroświeckich przepisów, których sekret zostawiła mi moja babka. A... już widzę, co to jest;— dodał, przyglądając się kości pacierzowej, całej zsiniałej od uderzenia o kamienie. — To bardzo boleśne, ale nie ma nic niebezpiecznego. Silne rozcieranie i kilka dni wypoczynku postawią pana na nogi. Szczęściem, że jesteś w sawannach i że nie ma pięknych oczu, aby na to patrzały.

To mówiąc, ksiądz udał się do swojej skrytki na górze i powrócił niebawem z flaszką jakiegoś płynu, którym własnoręcznie natarł silnie całe plecy chorego. Gordon doznał ulgi, skutkiem czego i humor jego poprawił się, a gdy po obiedzie dobroduszny ksiądz zasiadł w swoim skórzanym fotelu i zapalił fajkę, on uczynił toż samo i zaczął z upodobaniem puszczać w powietrze wonne kłęby dymu.

— A! moja babka słynną była z leczniczych sekretów — rzekł ojciec Józef w odpowiedzi na pełne uznania słowa Gordona dla jego lekarskiej wiedzy. — Kto tylko zachorował w Rève, udawał się do niej. Wierzono w nią więcej, niż w doktora.

— Czy Rène jest dużem miastem, mój ojcze? spytał Gordon.

— Przeciwnie, bardzo małem, choć mnie wydawało się wielkiem, kiedy patrzyłem na nie oczyma niedoświadczonej młodości. Ach! jakie tam szczęśliwe dni przeżyłem, mój panie! Nigdy już potem nie zaznałem i pono nie zaznam podobnych...

— Dni naszego dzieciństwa są zazwyczaj najszczęśliwsze — zauważył sentencyonalnie Gordon. — Kiedy nas wierzyciele nie dręczą listami, krawcy nie napastują o zapłacenie rachunku.

— Moje kłopoty nie miały związku z krawcami — uśmiechnął się ksiądz — a jednak dojadły mi one niemało w życiu. Opuściłem rodzinne miasto w nadziei, że zajdę daleko w karyerze, którą obrałem, tymczasem Bóg inaczej rozporządził...

— Byłeś ambitnym, mój ojcze?

— Byłem nim; nie zapieram się tego, choć się to nie godzi z chrześcijańską pokorą. Ojciec mój był adwokatem i pragnął gorąco, aby jeden z trzech jego synów poświęcił się stanowi duchownemu. Starszy mój brat, Piotr, wręcz odmówił i pojął natychmiast żonę mieszczańskiego stanu, z ojcem której zawarł spółkę przemysłową. Młodszy, Henryk, uciekł z domu rodzicielskiego i zaciągnął się do wojska. Pozostałem więc ja jeden. Nie sądziłem wtedy, że dójdę do tego co dzisiaj — dodał z komicznem spojrzeniem na cztery ubogie ściany i na wytartą sutanę. — Ale może to i lepiej się stało na chwałę Bożą.

— Ale jakimże sposobem odłączyłeś się pan od całej swojej rodziny? — spytał zaciekawiony kapitan.

— Kiedy człowiek złoży przysięgę bezwarunkowego posłuszeństwa, to abdykuje na całe życie z własnej woli i staje się biernem narzędziem w cudzem ręku. Należę do zgromadzenia misyonarzy i władza moja duchowna musiała mieć cel jakiś w wysłaniu mnie tak daleko. Najpierw wyprawiono mnie do Irlandyi i tam przebyłem lat dziesięć, a tymczasem najmłodsza siostra moja, Justyna, wyszła zamąż, za wojskowego i podążyła za nim do Bengalu. Następnie, kiedy spodziewałem się powrócić do kraju, otrzymałem rozkaz wyruszenia do Indyj. Trzydzieści lat upłynęło już, panie, jak przebywam pod tem niebem!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pamiątki z wystawy z odpowiedniemi napisami poleca Ludwik Włodek we Lwowie
w wielkim wyborze ulica Halicka liczba 2

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

Drobne ogłoszenia z wyjątkiem drukiem 1½ ct. od wyrazu, tłustym zaś drukiem 2 ct.

Znakomite tutki niklejone Niemojewskiego, zbadane przez miejskie laboratoryum, są do nabycia we wszystkich trafikach. 653

Bilety na wystawę po cenie blokowej, katalogi i plany wystawy, przewodniki polskie i niemieckie (Dra Zippera). Losy, pamiątki, sprzedaję tak w biurze mojem ul. Karola Ludwika 9, jak i w kiosku na wystawie (obok bramy głównej). Zamówienia z prowincyi za gotówkę lub za zaliczką L. Plohn, Lwów ul. Karola Ludwika 9. Na porto 20 ct. przy zamówieniu większem 35 ct.

Rządca lub ekonom żonaty, z wielkiemi zdolnościami przyjmie posadę zaraz. OO. Umgechaier na Ruski wsi p. Rzeszów. 2413 5-6

Akademik poszukuje lekcyi. Oferty pod adresem „Interesowany" poste restante Tarnów. 2415 5—5

Z powodu wydzierżawienia folwarku na sprzedaż za bardzo umiarkowaną cenę: kerat 4 konny, młócarnia sztuftowa z wytrząsaczami, wiotnie, młynek Bakero w r. 1792 zakupione w najlepszym stanie, Siewnik Eherta, brony Howarda, pługi Sacka. Zarząd gospodarczy Nowa Skwarzawa p. Glińsko. 2428 4-4

Trzy pokoje **i jeden** z kuchniami Żółkiewska 38. 2425 3-3

Księgarnia Dodoszyńskiego w Stanisławowie poleca Dzieła Mickiewicza wydanie zupełne, oprawne 2 złr, Słowackiego 2·80. 2434 3-?

Do wynajęcia 2 i 4 pokoje z przynależytościami Rynek l. 41. 2435 3-4

Dwa nowe garnitury mebli salonowych sprzedam. Cena pierwszego 250 złr., drugiego 180 złr. Pracownia tapicerska Szczurkowskiego Sykstuska 10 Lwów. 2454 2-2

Dwa bardzo piękne i obszerne pomieszkania w nowo odrestaurowanej kamienicy przy ulicy Kopernika 19 do wynajęcia. 2455 2 3

Sadzonki poziomkowe nakłuwane, najlepszej jakości i w wybornych gatunkach do nabycia w skarbie Lubycza królewska po 4 ct. sztuka, 100 szt. 3 złr. 1000 sztuk 25 złr. Próbki w dziale ogrodnictwa na wystawie krajowej. 2446 2—3

Zwiedzającym wystawę poleca się wchód bramą przez piękny park Kilińskiego gdzie w dobrze urządzonej Mleczarni dostanie doborowy nabiał, świeże pieczywo jak i domowy wikt, zaś goście pakunki swe z grzeczności przechować mogą. 2393 5-10

Nauczycielska Agencya prywatna Heleny z Jordanów Biernackiej. Długosza 19. 2351 4-6

Nauczycielka Polka z językiem francuskim, niemieckim i muzyką poszukuje umieszczenia na prowincyi, Adres: A. Z. Skała nad Zbruczem. 2441 2-5

Wanny długie od 14, kanapki z piecem i bez. Bidety dla pań klozety poleca Z. Gościcki, Lwów Kopernika 7. 2391

Baczność! Wyciąć, zachować. Zdumiewająca! ważne dla każdego! Nieomylna rada jak zapobiegać nieszczęściom w każdem położeniu życia. Prospekt na żądanie. Fr. Koch Nurnberg Regensburgerstr 126. 2388 3-5

Maszynki do siekania mięsa
Maszynki do tarcia migdałów
Maszynki do robienia lodów
Maszynki do bicia piany
Maszynki do korkowania flaszek
Maszynki spirytusowe do gotowania
Maszynki do wykręcania bielizny
Maszynki do robienia kawy.

Wszystkie powyższe maszynki po cenach rzeczywiście przystępnych poleca specyalny magazyn urządzeń kuchennych **J. Janowski & S. Skrzyskowski** przedtem L. Bratkowski, plac Maryacki 11.

Poszukuje się spólnika z wkładem 4000 złr. do przedsiębiorstwa przynoszącego 100% i więcej zysku. Zgłoszenia przyjmuje Dom handlowy Dobeszyńskiego Lwów Wałowa 2? od 2—4 godziny. 2464 1-3

Nauczycielki, bony, oficyalistów oraz wszelką służbę poleca Biuro Wereszczyńskiej Lwów Szymona 2. 1-1

Centralne bióro pośrednictwa Bodyńskiej Lwów Rynek 23 dom Andryolego poleca Nauczycielki bony i wszelką doborową służbę. 2462 1-3

Majątek ziemski

w powiecie tarnowskim 407 morgów obszaru ogółem, wraz z zbiorami i inwentarzami do sprzedania. Bliższa wiadomość u właściciela pod S. post. rest. Rydlice

Kuracyjne

Winogrona z Feslau

szczepu włoskiego

poleca

Karol Baiłaban we Lwowie

Łaskawe zlecenia odwrotną pocztą.

Choroby weneryczne

leczy szybko i gruntownie bez przerwy zatrudnienia,

S. URICH

od lat przeszło 30 praktykę lekarską wykonujący. Mieszka obecnie **ulica Kościelna 1.** (róg placu Krakowskiego l. 6) II. piętro.

Ordynuje od 12—1 i od 5—7.

Kupujcie tylko koniak tokajski w handlu Jana Bodnara Akademicka 22 gdzie można dostać prawdziwy z winogron wyrobiony, duża flaszka kosztuje tylko 1·50. 2373 4-10

Przeciw epidemji jedyny środek Cognac kuracyjny z wina dalmatyńskiego butelka 1·80 ct. poleca handel delikatesów M. Balasa róg Brajerowskiej i Każmierzowskiej we Lwowie. 2381 3-10

„Hotel Garni" pod „TRZEMA KORONAMI" L. 10 ulica Trybunalska we Lwowie poleca widne, elegancko urządzone pokoje gościnne od **60 ct.** i wyżej za dobę wraz z pościelą. Własna restauracya w miejscu. Usługa jak najstaranniejsza.

Kwotę od 100 do 500 zł.

otrzyma ten kto mi wynajdzie stałą posadę administratora majątku z odpowiednim wynagrodzeniem i widokiem awansu. Zgłoszenia do **L. 1991 Centralne Biuro Ogłoszeń Lwów, Kopernika 11.** 2466 1—3

Codziennie świeże

Winogrona

feslawskie

Brzoskwinie włoskie
Gruszki tyrolskie
Śliwki węgierki

i tp. owoce poleca

ST. MARKIEWICZ

we Lwowie, w Rynku l. 42. 2452 1—5

Poszukuję

OSOBY

średniego wieku, statecznej, spokojnego charakteru, znającej obowiązki panny służącej i krawieczyznę, zdrowej, bez grymasów, która pragnęłaby stałego na dłuższe lata obowiązku. Fotografia pożądana Zgłoszenia do Biura Plohna.

Dla przyjezdnych na Wystawę krajową!

HOTEL KRAKOWSKI

w śródmieściu przy pl. Bernardyńskim położony przebudowany i odnowiony poleca względom Szan. P. T. Publiczności ze względu na taniość (pokoje gościnne od 80 ct. do 3 zł. 50 ct. za dobę wraz z usługą i pościelą)

Zarząd hotelu.

2456 1—2

Wiedeń. Budapeszt. Karlsbad.
Magazyn specjalny biżuterji i towarów galanteryjnych
pod firmą:

Késmarky & Illés

(*„Magazin Au bon Marché"*)
we Lwowie róg placu Marjackiego i ulicy Teatralnej dom Kapituły.

Największy wybór

odpowiednich przedmiotów na upominki z Wystawy krajowej z napisami lub bez tychże, wiele artykułów na ten sam cel dla powracających z kąpiel jak również na podarunki ślubne, z okazji imienin. Tombole i t. p.

Cenniki ilustrowane z dołączeniem małego planiki Śródmieścia i drogi do wystawy na żądanie odwrotnie i franco.

2465 1-3

Kuracyjne stare

WINA

węgierskie, hiszpańskie i francuskie,

Koniak, Likiery
ARAK
RUM
HERBATĘ
chińską i rosyjską
poleca

KAROL BAYER

we Lwowie
przy ul. Krakowskiej l. 11.

SKŁAD FABRYCZNY
c. k. uprzyw. fabryki
światowej sławy
w BERNDORF

Naczynia
stołowe i deserowe
ze srebra chińskiego i alpaki
NACZYNIA
kuchenne z czystego niklu
z poręczeniem długoletniej trwałości
poleca
C. A. Christiana Następca
W. BILIŃSKI
we Lwowie ulica Hetmańska l. 2

Jeszcze o uprawie szparagów. Uprawa szparagów daje 5 krotny dochód, jak pszenica, a chociaż wymaga wiele nawozu, to przecież lepiej spożytkować nawóz tam, gdzie się lepiej opłaca, jak tam, gdzie mniej. Przy średniej tylko wydatności musi morg dać dochodu rocznego 300 zł. Morg daje 16 cetn. m., a jeżeli kilogram tylko 25 ct. daje, to dochód brutto wynosi 400 zł. Regularny odbyt zapewnia budująca się obecnie *fabryka konserwów w Lubyczy*. Do uprawy szparagów nadaje się ciepły, świeży grunt piaskowy, gliniaty piasek lub piasek zawierająca glina, jeżeli pod tymi ziemia nie jest kamienista lub mokra. Aby fabryka *w Lubyczy* towar nabywała, trzeba, by szparagi 24 godzin po zbiorze tam były. Lubycza jest stacyą kolei Lwowsko-Bełzeckiej. Sadzonki szparagowe oddajemy jeszcze do tegorocznego sadzenia w sierpniu co do jakości i gatunku znakomite 1000 po 15 zł.

PERFUMY
!!z białych fiołków!!
wynalazku

Jana Ihnatowicza

we Lwowie
flakonik 1 złr.
Sklepy własne ul. Kopernika l. 3.
ul. Halicka liczba 11. Kraków Sukiennice l. 20.
i Czerniowce, Rynek l. 2.

Nowość! Nowość! Nowość! Nowość!

GIOVANNI ŻULIANI
we Lwowie, ulica św. Piotra l. 9.
Wyroby betonowe i posadzki terrazzo
odznaczone zaszczytnie na Wystawach krajowych, poleca własne krajowe wyroby
posadzki weneckie terrazo, mozajkowe, imit. granitu, płytki massynowe z cementu deseniowane do posadzki, betonowe kanały, sklepienia łukowe, rezerwoary i muszle do studzień, schody, balkony, żłoby i wszelkie tym podobne wyroby z cementu.
Wzory i kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

Łaskawe zamówienia miejscowe i z prowincyi uskutecznia się najstaranniej, wzorowo i trwale, po cenach umiarkowanych. 2458 1-2

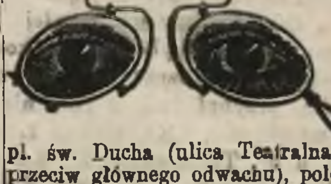
Na sezon!

LAKIER

na kapelusze

granatowy, czarny, czerwony, Bordeaux, żółty, kremowy, zielony
poleca
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek l. 38. 1668

BENEDYKT KOPERNICKI



optyk mechanik „pod Kopernikiem". **Lwów**
pl. św. Ducha (ulica Teatralna l. 6. naprzeciw głównego odwachu), polecaw wielkim wyborze i po cenach najtańszych okulary, cwikiery, lornety, binokle, dalekowidze, barometry, ciepłomierze i t. p. Urządzenie dzwonków elektrycznych. Wszelkie reperacye najrychlej i najtaniej. Zamówienia z prowincyi odwrotnie. 240

L.Wkr. 43857/94.

OGŁOSZENIE LICYTACYJNE.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1895 ewentualnie zaś po koniec roku 1897, przeprowadzo będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.
Termina tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie wszakże pomiędzy 18tym września a 30tym października b. r.

Wykaz stacyi mytniczych wystawionych na licytacyę w roku 1894.

L. P.	Powiat	Droga krajowa	Nazwa stacyi	Cena wywołania	Uwaga
1	Krakowski	Kraków-Chełmek	Zwierzyniec (Przegorzały)	2750	
2		Kraków-Baran	Rieńczyce	3150	z domkiem
3		Czyżyny-Cło	Mogiła	1800	
4	Chrzanowski	Kraków-Chełmek	Babice (Lipowiec)	451	
5			Chełmek	851	
6	Wadowicki	Zator-Sucha	Graboszyce	1550	
7			Goryczkowce (Gorzeń)	1900	
8			Skawce	650	
9	Nowosądecki	Zakliczyn-Sącz Niedzica	Gródek	300	
10			Zabełcze	1925	z domkiem
11			Biegonice (Stary Sącz)	4025	z domkiem
12			Maszkowice (Lacko)	2075	z domkiem
13			Krościenko (Łąkina)	1000	
14			Szczawnica	1000	z domkiem
15	Gorlicki	Gorlice-Konieczna	Siary	2700	z domkiem
16			Kopica ruska	1926	z domkiem
17			Gładyszów (Pętna)	600	z domkiem
18			Konieczna	974	
19	Tarnowski	Tarnów-Szczucin	Krzyż	2075	z domkiem
20	Ropczycki	Dębica-Nadbrzezie	Brzeźnica	600	
21	Tarnobrzeski	Dębica-Nadbrzezie	Miechocin	1200	z domkiem
22			Wielowieś	1055	z domkiem
23			Rozwadów	1116	z domkiem
24	Niski	Rzeszów-Nadbrzezie	Jeżowe	945	z domkiem
25			Nowosielec (Pioranka)	765	z domkiem
26			Gorzyce	1050	z domkiem
27	Łańcucki	Przeworsk-Kańczuga	Przeworsk	1350	
28	Brzozowski	Dynów-Sanok	Grabownica	1584	z domkiem
29	Sanocki	Przemyśl-Sanok	Tyrawa wołoska	400	z domkiem
30			Załuże	765	z domkiem
31	Dobromilski	Przemyśl-Sanok	Bircza	1816	z domkiem
32	Jarosławski	Jarosław-Bełzec Makowisko	Jarosław	7503	z domkiem
33			Makowisko	1000	
34	Cieszanowski	Jarosław-Bełzec	Wólka zapałowska	2351	z domkiem
35			Oleszyce	1260	
36			Cieszanów	1500	
37			Płazów	1351	
38			Bełzec	1350	
39	Bóbrecki	Lwów-Rohatyn	Repechów	685	z domkiem
40			Spiczyn	455	z domkiem
41	Rohatyński	Lwów-Rohatyn	Damianów	2400	z domkiem
42			Podkamień	500	z domkiem
43			Zalipie	400	z domkiem
44	Kamionecki	Lwów-Stojanów	Łapajówka	2700	z domkiem
45			Chołojów	1725	z domkiem
46	Lwowski	Lwów-Stojanów	Podliski małe	4350	z domkiem
47	Złoczowski	Zborów-Załoźce	Kudobince	10?8	z domkiem
48			Młynowce	700	z domkiem
49			Załośce	900	z domkiem
50		Złoczów-Brzeżany	Bohutyn i Rozhodów	1850	
51	Brzeżański	Złoczów-Brzeżany	Brzeżany	5719	z domkiem
52		Rohatyn-Tarnopol	Horodyszcze	2172	z domkiem
53			Kozowa	1132	z domkiem
54	Tarnopolski	Rohatyn-Tarnopol	Zagrobella	5600	z domkiem
55		Tarnopol-Podwołoczyska	Smykowce	2000	z domkiem
56	Skałacki	Tarnopol-Podwołoczyska	Białakarczma	200	
57			Podwołoczyska	1900	
58		Smykowce-Suchostaw	Krzywe	900	z domkiem
59			Panasówka	1700	
60	Stanisławowski	Bursztyn.Stanisławów	Halicz	3583	z domkiem
61			Jamnica	1297	z domkiem
62		Sielec-Kłubowce	Jezupol	1026	z domkiem
63			Sielec	800	
64	Tłumacki	Sielec-Kłubowce	Milowanie	400	
65		Tłumacz-Zaleszczyki	Tłumacz (Pałachicze)	1600	z domkiem
66		Tyśmienica-Kołomyja	Tyśmienica (Wygoda)	1550	z domkiem
67			Ottynia	1985	z domkiem
68	Horodeński	Horodenka-Załucze	Jasienów	1625	z domkiem
69		Tłumacz-Zaleszczyki	Raszków	1036	z domkiem
70			Serafińce	1295	z domkiem
71	Sniatyński	Horodenka-Załucze	Stecowa	1802	z domkiem
72			Miedulińce	6202	z domkiem
73	Husiatyński	Husiatyn-Kopeczyńce	Husiatyn	4500	z domkiem
74			Krogulec	250	
75		Smykowce-Suchostaw	Kluwińce	1300	z domkiem
76			Suchostaw	1200	z domkiem
77	Buczacki	Buczacz-Monasterzyska	Monasterzyska	909	z domkiem
78		Buczacz-Czortków	Buczacz (Podlesie)	5100	z domkiem
79		Buczacz-Tłuste	Zaleszczyki małe	1700	
80	Czortkowski	Monasterzyska-Czortków	Czortków	800	z domkiem
81		Buczacz-Czortków	Dżuryn	200	z domkiem
82		Buczacz-Tłuste	Koszyłowce	500	
83		Czortków-Skała	Dawidkowce	840	z domkiem
84	Zaleszczycki	Buczacz-Tłuste	Tłuste	640	z domkiem
85		Skała-Zaleszczyki	Dobrowlany	1719	
86			Kasperowce	1047	z domkiem
87	Borszczowski	Kolędziany-Borszczów	Jezierzany	2256	z domkiem
88			Kozaczyzna	500	z domkiem
89		Czortków-Skała	Lanowce	1000	z domkiem
90			Białokiernica	1376	z domkiem
91		Skała-Zaleszczyki	Iwanków	380	z domkiem
92			Borszczów	1025	
93			Korolówka	942	z domkiem
94		Borszczów-Okopy	Perejmy	747	
95			Krzywcze dolne	344	z domkiem
96			Babince	146	
97		Iwanie-Mosorówka	Kozaczówka	125	z domkiem
98			Iwanie puste	1852	z domkiem
99			Ujście biskupie	1353	z domkiem

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, Wydział krajowy oznajmia zarazem, że do dnia 18 września b. r. (to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyi powiatowych) **przyjmować będzie oferty** na każdą stacyę mytniczą wykazem objętą. Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim warunkom dzierżawy w zupełności się poddają. Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą. Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacyi, o której dzierżawę się ubiega. Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z oznaczeniem na niej stacyi mytniczej, złożone wadyum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania. Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV Wydziału krajowego lub też w kancelaryach Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 13 sierpnia 1894.

GROTT.

Odpowiedzialny redaktor [illegible] — [illegible] — Z drukarni [illegible] W. Manieckiego — Zarządca [illegible]